Nr. 130. Lwów. — Czwartek dnia 9 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie | Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie [illegible] | Kwartalnie [illegible] | Półrocznie [illegible] | Rocznie [illegible]
Za doręczenie do domu miesięcznie 20 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 (hotelu Angielskiego).

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Boże Ciało.
Jutro: Małgorzaty P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 6·0 | Zachód „ 7 „ 51·0 | Długość dnia g. 15 m. 45·0 | Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Otrzymaliśmy dziś list wysłany z Berlina w poniedziałek wieczorem z doniesieniem o zaniepokojeniu, jakie w stolicy Niemiec wywołała niedyspozycja sędziwego cesarza. „To n i e d o m a g a n i e, jak chcą jedni, c h o r o b a, jak utrzymują inni, zatrważa wszystkich — piszą nam. — Boją się zapalenia oskrzeli, co byłoby bardzo niebezpieczne u tak sędziwego pacjenta. Wiele do myślenia daje ten fakt, że *Reichsanzeiger*, wbrew zwyczajowi, pierwszy pośpieszył donieść o słabości cesarza; mimowoli przychodzi na myśl, że we właściwych kołach zdecydowano się przygotować publiczność na wszystką możliwość. Dodać należy, że ks. Bismarck nie skorzystał z już przygotowanego osobnego pociągu, który miał go dziś po południu zawieźć do Friedrichsruhe. Kanclerz został w stolicy, a łączą to ze stanem cesarza, ponieważ nie mogą skojarzyć z żadnym politycznym wypadkiem; nic się bowiem nie stało... Sensacją także sprawił nagły przyjazd następcy tronu z Poczdamu. Przedtem stale donoszono, że wszelki ruch może mu zaszkodzić i dla tego książe nie opuszcza fotelu, nie przyjmuje nikogo, nie mówi nawet. Nagle przyjechał do Berlina... Koniecznie trzeba to było umotywować, więc pojawiło się doniesienie już wieczorem, kiedy pierwsza trwoga o cesarza przeminęła, że książe zdecydował się — nie ufając żadnemu z tutejszych lekarzy — oddać się w kuracją dr. Mackenziemu i w niedzielę z całą rodziną jedzie do Londynu. Czy istotnie pojedzie, to jeszcze bardzo wątpliwa...“

Z tego widać jak mało już liczą w Berlinie na żywotne siły cesarza, jak bardzo się trwożą najdrobniejszym wypadkiem, prostem przeziębieniem się. Tym razem zdaje się trwoga była daremną i zapewne już przeminęła. Ale trzeba się z tem liczyć, że mniej pomyślny wypadek może się zdarzyć lada dzień.

Jest to fakt bardzo przykry dla Niemiec, bo nadaje całej ich polityce, całemu ich stanowisku dyplomatycznemu piętno jakiejś prowizoryczności. Na domiar złego przyłączyła się jeszcze ta zagadkowa choroba następcy tronu, o której specjaliści mówią, że jest z trudem uleczalna. — Musi w tem być coś prawdy, bo gdy z razu utrzymywano, że książę niebawem się wyleczy, teraz już donoszą, że choroba potrwa długo, łatwo nie ustąpi, chociaż groźnie nie powinna wystąpić. W poniedziałek wieczorem na paryzkiej giełdzie podawano jako rzecz pewną, że książę właśnie przed paru godzinami umarł i że z tego powodu zwołano radę ministrów w elizejskim pałacu. Oczywiście okazało się to bajką, ale takie pogłoski staną się chronicznemi, bo sam stan rzeczy będzie je wytwarzał, i mocno zaszkodzą kredytowi Niemiec.

Parlament francuzki przystąpił do rozpraw nad militarnymi projektami, ułożonymi jeszcze za czasów Boulangera, a akceptowanymi przez jego następcę. Tak pośpiesznem wniesieniem tych projektów gabinet Rouviera chciał podobno ukoić rozdrażnienie radykalistów i sparaliżować agitację Boulangera, który intryguje zostawszy w Paryżu na długim urlopie dla uregulowania „prywatnych interesów.“ *Figaro* donosi, że Boulanger wcale nie wyjeżdżał z Paryża, lecz w ten dzień kiedy na placu Opery demonstrowano na rzecz jego, zjadł obiadek z przyjaciołmi w Lasku Bulońskim, a potem spacerował po bulwarach i słyszał okrzyki *vive Boulanger!* a nawet zaczepił go jakiś uliczník impertynencko pytając dla czego nie powtarza tego okrzyku. Boulanger cofnął się co rychlej i natknął się na nowego ministra Rouviera.

Manewr gabinetu zupełnie się powiódł. Bałwany radykalne już się układają — wygładza się republikańskie morze. Debata nad militarnymi projektami potrwa podobno trzy tygodnie, potem parlament postanowiono zamknąć aż do jesieni, a przez ten czas gabinet wypracuje przedłożenie budżetowe na cały rok następny ze wszystkiemi innowacjami i pomysłami oszczędnościowemi. W wewnętrzno-politycznem życiu Francji będzie to nowina, że się pojawi preliminarz budżetowy na cały rok; dotąd zwykle były prowizorja, kredyty kwartalne, albo nawet t. zw. dwunastki.

Kwestja ugody Watykanu z Kwirynałem nie przestaje być przedmiotem żywego zajęcia w całej Europie. Teraz donoszą, że szczególnie wpływowe osobistości belgijskie i holenderskie wystąpiły z pośrednictwem, które Papież chętnie widzi. O projekcie ugody tak znów się rozpisują, że będzie jakieś „watykańskie terytorjum“, na którem Papież będzie panował jako monarcha. To terytorjum ma być rządzone przez osobne municypjum, zatwierdzane przez Papieża. Będzie także sąd osobny, złożony z duchowieństwa. Krom tego królestwo przyzna Papieżowi prawo bicia własnej metalowej monety i wydawania papierowych pieniędzy gwarantowanych na dobrach kościelnych. Piosnka o tem kończy się znanym *refrainem*: „Papież na to wszystko chętnie się zgadza, ale frakcja nieprzejednanych kardynałów stawia opór“.

Nie o opór tu idzie, lecz o to, co to za „watykańskie terytorjum“ będzie? Czy to ma być obejście Watykanu? czy dzielnica rzymska zwana Leonińską? czy też na prawdę jakiś kawał ziemi?

W całej Bułgarji i Rumelji odbyły się w niedzielę wybory do rad gminnych i miejskich i wszędzie wypadły pomyślnie dla regencji. 80 procent wybranych należy do jawnych zwolenników teraźniejszego rządu. Wielkie sobranje ma być stanowczo zwołane w końcu tego miesiąca, lecz kwestji wyboru księcia rząd nie podniesie, bo jak wiadomo z losu, jaki spotkał okólnik turecki, sprawa ta nie dojrzała, mocarstwa zająć się nią nie mogą. Regencja tedy zda jeno sprawę ze swych zabiegów u wielkich mocarstw i nakreśli obraz teraźniejszego położenia kwestji bułgarskiej.

Berliński ambasador Rosji hr. Szuwałów wyjechał do Petersburga na odpowiednie stamtąd wezwanie. Powstała natychmiast dawna pogłoska, że zajmie on miejsce p. Giersa; przeczą jednak temu; hr. Szuwałów powiózł relacją o wrażeniu jakie w Berlinie wywołał ukaz o „cudzoziemcach“. Pewnie niewesoło będzie brzmiała ta relacja.

Nowy motyw rosyjski, wymyślony dla spraw środkowo-azjatyckich, — motyw „wypadków godnych ubolewania“ — znów oddał Rosji usługę. Wiemy z dokładnych telegramów, że zajęła ona bekostwo Kerki, leżące w pasie spornym. Stworzono więc częściowy fakt dokonany, który podobno pociągnie za sobą całkowite przyłączenie do Rosji wassalnej Buchary. *Journal des débats* dowiaduje się z Petersburga, że chan Bucharski, zagrożony przez swego brata, zwolennika Anglji, wystosował już do cara prośbę o ściślejsze jeszcze połączenie Buchary z „potężnem mocarstwem białego cara“, czego wszyscy w Bucharze wyczekują z upragnieniem“. Trudno odmówić tak pokornej prośbie! Zapewne już wkrótce stolica Tamerlana, Samarkand, stanie się siedzibą rosyjskiego gubernatora.

Według doniesień dzienników, rząd belgijski w okólniku do mocarstw dał urzędowy obraz charakteru, znaczenia i doniosłości robotniczych rozruchów w Belgji. Okólnik konstatuje, że zaburzenie jeszcze się nie skończyło, ale się zmniejsza, robotnicy przestaią bastować, czyny gwałtów coraz są rzadsze i łatwo pokonywane przez lokalne załogi.

Temi dniami podpisano w Konstantynopolu między W. Portą a Anglją ugodę w sprawie Egiptu, uwieńczającą długoletnie usiłowania angielskiego pełnomocnika sira Drummond-Wolffa istotnem namacalnem powodzeniem. W tej chwili wprawdzie jest owo powodzenie jeszcze nieco problematycznej natury, albowiem niektóre punkta ugody potrzebują jeszcze zatwierdzenia mocarstw, a z pewnością mocarstwa nie zgodzą się tak łatwo jak W. Porta.

To wszystko co bowiem dotąd wiemy o szczegółach ugody zgadza się w ogóle z tem, co już w lutym pisma francuskie w tej mierze ogłosiły. Wedle tego miałby Egipt pozostać wprawdzie krajem neutralnym, ale neutralność ta ograniczyłaby się do tego, że mocarstwa dadzą gwarancję autonomji Egiptu, a ruch na kanale Suezkim będzie zupełnie wolny. Zresztą zaś Anglja miałaby prawo utrzymywania wojsk swoich w Egipcie, albowiem takie ma znaczenie klauzula, że Anglja po trzech latach ma wycofać swe wojska „o ile to nie pociągnie za sobą złych następstw dla pokoju i bezpieczeństwa w Egipcie“, a gdyby Anglja w istocie wojska swe wycofała, naówczas terytorjum Egiptu stałoby się nietykalnem dla wojsk wszystkich mocarstw, z wyjątkiem angielskich i tureckich. Takie załatwienie sprawy odpowiada zapewne gustowi angielskiemu, ale nie może odpowiadać smakowi innych państw, a już najmniej Francji. Już w lutym, kiedy ogłoszono pierwsze domysły o ugodzie, zauważył bardzo trafnie *Journal des Débats*: „Taka „neutralność“ przetłómaczona na francuzkie znaczy: „protektorat“ — a *France* jeszcze przedtem zapisała uwagi godne słowa:

„Uwolnienie morza Śródziemnego od wpływu Anglji jest obowiązkiem Francji, daleko pilniejszym aniżeli odzyskanie prowincyj nadreńskich: tamte bowiem straciło cesarstwo po walce nie bez chwały dla naszego oręża, Egipt zaś wydała Republika bez walki, li skutkiem głupiego nieporozumienia. Francja niepowinna nigdy pozwolić na to, ażeby Anglja skonfiskowała Egipt, ten kraj, który Francja od wieku prawie zapładniała krwią swą, swojemi pieniędzmi i swoim genjuszem.“

Ostatni ten zwrot nie należy uważać za czczy frazes, każde niemal słowo ma tu swoję wagę, a kto przejrzy historję kwestji egipskiej w ostatniem dwudziestoleciu, zrozumie tajoną wściekłość, z jaką Francuzi spoglądać muszą na coraz możniejszy wpływ Anglji w Egipcie.

Ostatnią wielką kreacją Francji na gruncie egipskim był kanał Suezki. Od tego czasu popełniała dyplomacja francuzka błąd za błądem, jakby chcąc się umyślnie pozbawić wpływu w tym kraju, który wydarła z rąk dziczy. Zaczęło się to od r. 1875. Na kilka lat przedtem, zaledwie kanał zbudowano, wspaniałomyślny i rozrzutny chedyw Ismaił basza zrezygnował z dywidendy i z superdywidendy przypadających mu od akcyj kanału suezkiego.

Skutkiem tego od tych akcyj, których było razem 176.602 sztuk, odcięto wszystkie kupony od 1 lipca 1869 do 1 lipca 1894. Tymczasem w r. 1875 pragnął chedyw, potrzebujący wiecznie pieniędzy, sprzedać swoje akcje, które bez kuponów reprezentowały oczywiście martwy kapitał. Zwrócił się do jednego z banków francuskich. Kiedy francuscy kapitaliści wahali się zrobić ten interes, rząd angielski zdecydował się szybko i kupił owe akcje za 4 miljony funtów szterlingów. Nie mówiąc już o znakomitym interesie finansowym, który zrobił rząd angielski, gdyż akcje chedywa stały w r. 1876 na $24^{1}/_{4}$ do $31^{1}/_{2}$ franków, a dzisiaj stoją prawie dwa razy tak wysoko, zaś w r. 1894, w którym dostaną nowe talony i będą znowu niosły procent, pójdą ogromnie w górę — zyskała nadto Anglja wielką nad Francją przewagę polityczną na terenie egipskim.

Dzienniki francuskie były tak przerażone tą przygniatającą wieścią, że bez ogródki mówiły wówczas o „Sedanie na Wschodzie“.

Suma uzyskana ze sprzedaży akcyj nie poprawiła jednak finansów chedywa, które pogorszyły się jeszcze przez wysłanie 6000 ludzi do Konstantynopola podczas wojny turecko-rosyjskiej w r. 1877. W roku następnym wyznaczono komisję angielsko-francuską do zbadania finansowego położenia Egiptu w celu zabezpieczenia europejskich wierzycieli. Na czele komisji stał Anglik Wilson, którego Ismaił basza niewątpliwie za wpływem Anglji powołał w r. 1878 do ministerstwa. Dla uspokojenia Francji powołano do ministerstwa także i Francuza, p. de Blignières. Wilson został min. finansów p. de Blignières ministrem robót publicznych. Panowanie tego ministerstwa, bez którego chedyw nic począć nie mógł, stało się jednak wkrótce tak jemu, jak i wielu innym w kraju rzeczą nader niewygodną, a powstanie z 18 lutego 1879 było dostatecznym powodem do rozwiązania komisji oraz usunięcia Wilsona i de Blignières z ich stanowisk. Rezultatem tego śmiałego kroku Ismaiła baszy był ferman sułtański z 26 czerwca nakazujący mu abdykować na rzecz syna Tewfika baszy. Dnia 1 lipca opuścił Ismaił basza granice państwa. W niczem to jednak nie polepszyło położenia; wpływ cudzoziemców na rząd rósł coraz bardziej, a w miarę tego potęgował się opór krajowców i w końcu utworzyła się partja narodowa, która wypisała na swym sztandarze: „Egipt dla Egipcjanów“. Na czele jej stanął Arabi-bey, i dnia 9 września 1881 wydał w Kairze słynną rewolucyjną proklamację. Z 4000 ludzi i 30 działami wyruszył przed pałac chedywa i zmusił go do rozwiązania ministerstwa obcokrajowców. Mocarstwa ma się rozumieć zainterweniowały natychmiast, zwołane zgromadzenie notablów a Arabi-bey powołany został jako podsekretarz stanu do ministerstwa wojny.

Teraz rozpoczyna się okres, w którym Francja traci z każdym dniem swój wpływ w Egipcie, oczywiście z własnej swej winy. Dnia 14 listopada 1881 r. utworzył Gambetta swoje „wielkie ministerjum“ i usiłował także w polityce zagranicznej osiągnąć jakieś większe rezultaty. Ale że był blagierem, więc szło mu tylko o blask i efekt. W jego ministerjum wypracowano niebawem notę do chedywa i posłano ją Anglji do podpisania w tym celu, ażeby jako „nota kolektywna“ dwóch mocarstw zachodnich zrobiła wrażenie tak w Konstantynopolu i Egipcie, jak i u innych mocarstw w Europie. Lord Granville podpisał tę notę w d. 6 stycznia 1882 po dłuższem wahaniu i z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że wspólne instrukcje dane posłom nie będą obowiązywały do żadnej wspólnej akcji, a mają na celu jedynie wywrzeć pewien rodzaj presji moralnej. Stało się to, do czego zmierzał Gambetta. Nota ta lekkomyślnie i bez znajomości stosunków ułożona, nieuwzględniająca wcale tego okropnego stanu, w jakim się znajdował Egipt — a stan ten i pod względem finansowym i pod względem politycznym był okropnym — wywołała w Kairze u partji narodowej oburzenie niesłychane, a w Konstantynopolu zaprotestowano co prędzej przeciw temu gwałtownemu wtargnięciu Francji w prawa W. Porty. — Gambetta budował plan swój na tem, że Anglja zgodzi się ostatecznie na propozycję wspólnej akcji i że w ten sposób Francja uzyska pozory prawne do czynnego wkroczenia do Egiptu.

Tymczasem roztropność Granville'a zniweczyła wszystkie jego zamiary, a do tego on sam niebawem otrzymał w Izbie wotum nieufności i d. 26 stycznia 1882 podał się do dymisji. Następca jego p. Freycinet skorzystał ze sposobności i ukłuł Gambettę. W ułożonej przez siebie żółtej księdze poddał jego plany co do Egiptu krytyce, która wypadła dość niemiłosiernie.

Tymczasem w Egipcie partja narodowa zdobywała na znaczeniu i w lutym 1882 r. został Arabi-bey ministrem wojny. Gabinety zaś obradowały dalej nad tą ważną kwestją, kto właściwie ma wkroczyć do Egiptu. Przezorny Freycinet oświadczył się przeciw czyjejkolwiek interwencji, lord Granville pragnął interwencji ogólnoeuropejskiej, a Bismarck tureckiej. Ostateczny rezultat był taki, że dnia 14 maja wydano rozkaz do wysłania floty angielsko-francuzkiej. W Kairze panowało tymczasem srogie rozdwojenie. — Chedyw pod naciskiem francuzko-angielskiego wpływu wystąpił wręcz przeciw ministerstwu narodowemu, tymczasem to ministerjum, jakkolwiek rozwiązane dekretem chedywa z dnia 12 maja urzędowało mimo to dalej. — Taki stan rzeczy skłonił wreszcie Anglję i Francję do wystosowania do Porty wspólnej noty z zawiadomieniem o wysłaniu floty do Aleksandrji.

Mimo natychmiastowego protestu Porty, zjawiła się flota mocarstw zachodnich przed Aleksandrją i w ultimatum z d. 25 maja żądała od chedywa, ażeby usunął ministerstwo narodowe. Chedywowi nie brakło dobrych chęci — był jednak za słabym do tego, ministerstwo urzędowało dalej, a mocarstwa zachodnie ze swoją demonstracją morską zrobiły fiasko. Wszelką władzę miał w swem ręku Arabi, a walka narodowców przeciw cudzoziemcom wzrastała tak co do rozmiarów jak i co do zaciekłości. Gdyby Francja była teraz korzystała z poddawanych jej przez Anglję kilkakrotnie okazyj i wspólnie z nią wkroczyła, byłoby się może jej udało odzyskać stracone pozycje — ale Francja pod Freycinetem nie okazała najmniejszej ku temu skłonności. Dnia 11 maja sprawiono Europejczykom w Egipcie rzeź, Anglja groziła represaliami wojennemi, zaś francuski komendant floty otrzymał rozkaz nie mięszać się do tego. Dnia 26 lipca zbombardowały działa angielskie Aleksandrję, a Porta ogłosiła Arabi beja za buntownika — natomiast izba francuska odrzuciła dnia 29 lipca żądanie kredytów na przedsięwzięcie środków dla ochrony kanału Suezkiego.

Podczas gdy się tak we Francji ociągano w myśli, że w ten sposób uda się sparaliżować Anglję, ona tymczasem wzięła się energicznie do rzeczy i zanim jeszcze we Francji wyklarowały się pojęcia o prawdziwym przebiegu sprawy, już Anglja obsadziła wojskami swemi Egipt, sparaliżowała akcję Arabiego beja i partji narodowej na północy, i wzięła rządy faktycznie w swoje ręce. Tak więc, gdy Ferry, następca Freycineta, trwonił siły i pieniądze Francji w Tonkinie, miała Anglja dość czasu umocnić się w Egipcie.

O tem, jak się Anglja wywiązała ze swego zadania w Egipcie, wydał bardzo surowy sąd znany badacz Jerzy Schweinfurth w odczycie swoim na zeszłorocznym zjeździe przyrodników w Berlinie. Wszelkie zawiązki cywilizacji zostały przez nią zniszczone, a opuszczony Sudan wydany jest znowu na pastwę barbarzyństwa. — Skutkiem kunktatorskiej polityki Anglji — dość przypomnieć poświęcenie szlachetnego Gordona na ofiarę — nie ma Egipt ani cienia swego poprzedniego znaczenia. Ale dla tego właśnie łatwiej opanować go można, i Anglja z pewnością nie zrezygnuje z posiadania tego szacownego nabytku, o ile może być mowa o posiadaniu kraju, zostającego pod nominalnem zwierzchnictwem sułtana i którego administracja finansowa podlega kontroli wszystkich mocarstw.

Jeśli nowa ugoda Anglji z Portą nie uzyska zatwierdzenia mocarstw, będzie Anglja dalej milczkiem panowała jak dotychczas. Jako wierzycielka 8 miljonów funt. szterl. i właścicielka prawie wszystkich akcyj Kanału Suezkiego nie da się Anglja nie tak łatwo z Egiptu wyrugować. Gdyby zaś mocarstwa zatwierdziły ugodę — tem lepiej dla Anglji! Hałas zaś, jaki będzie w Paryżu z powodu turecko-angielskiej ugody, będzie miał tę dobrą stronę, że jeszcze raz okaże Francuzom, iż zachwalana przez nich Rzeczpospolita jest może ładnem cackiem w teorji, dobrem dla gołębi czy łagodnych baranków, ale nie w militarnym wieku, w którym olbrzymy mocarstwowe wtedy tylko odnoszą korzyści, jeżeli niemi jedna głowa, jedna wola i jedna ręka kieruje.

---

30)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Urządzenie hrabiowskiej siedziby w mieście było bogate, a nawet w części zbytkowe, o ile dotyczyło pokojów hrabiny Hortensji, Steinrück na tym punkcie uwzględniał upodobania swojej synowej i w ogóle zostawiał jej zupełną swobodę we wszystkiem, co należało do reprezentacji domu, trzymając natomiast gdzieindziej cugle silną swą dłonią. Stanowisko, jakie zajmował, pozwalało mu, bądź co bądź, żyć na większą stopę, jakkolwiek dochody z dóbr rodzinnych nie były znaczne.

Pokoje, zajmowane przez jenerała, były w przeciwieństwie do apartamentów synowej urządzone bardzo skromnie, a gabinet odznaczał się już prawie spartańską prostotą. Nie panował tutaj ponętny półmrok, jak w salonach hrabiny; niebyło tu miękkich dywanów ani wschodnich zasłon, brakło nawet wszelkiej ozdoby artystycznej, nie widniało malowidło ni posąg. Przez wysokie okna wpadało jaskrawe światło dzienne; na biurku spoczywały ułożone starannie papiery, listy i książki, meble z jasnego drzewa dębowego bez rzeźb, pokryte ciemną skórą, nie mogły być skromniejszemi, a obrazy, wiszące na ścianach, posiadały widocznie wartość jedynie dla właściciela, jako pamiątki rodzinne lub osobiste. Była to komnata do pracy, nie do wygodnego odpoczynku przeznaczona, i w surowej swej prostocie odpowiadała w zupełności charakterowi swojego mieszkańca.

Steinrück siedział przy biurku i rozmawiał z wnukiem, który właśnie powrócił z Berkheim, dokąd był odwiózł narzeczoną i jej matkę. Raul zdawał się być istotnie szczęśliwym narzeczonym; twarz jego promieniała, gdy opowiadał o podróży, a na surowem obliczu hrabiego również igrał uśmiech. Spełnienie najgorętszego życzenia czyniło go o wiele łagodniejszym i przystępniejszym.

Mówili właśnie o zbliżających się odwiedzinach Herty i jej matki, o ślubie mającym się odbyć w ciągu nadchodzącego lata i Raul rzekł nakoniec:

— Będę cię musiał pewnie teraz opuścić, dziadziu, wszak to godzina twego urzędowego przyjęcia.

— Jeszcze nie, — odparł jenerał, spojrzawszy na zegarek. — Pozostaje nam jeszcze z kwadrans czasu, a zresztą i tak nie mam dziś żadnych spraw nadzwyczajnych, tylko kilka rapotów i prezentację młodszych oficerów.

Wziął jakiś papier z biurka i przebiegł go oczyma, naraz twarz jego zasępiła się i szepnął półgłosem:

— Aha! A więc dzisiaj!

Raul, który stał przy dziadku, rzucił również wzrok na listę i znalazł na niej znajome nazwisko.

— Porucznik Rodenberg? Czy został odkomenderowany do sztabu głównego?

— Znasz go? — zapytał Steinrück odwracając się szybko.

— Trochę; byłem w zeszłym roku zaproszony na polowanie razem z Rodenbergami. Wszak to jeden z synów pułkownika dowodzącego w W.?

— Nie! — odparł jenerał krótko.

— Nie? Sądziłem, że nie ma w armji żadnego innego właściciela tego nazwiska.

— I ja tak mniemałem i myliłem się podobnie jak ty. Będę cię musiał objaśnić, Raulu, jak się rzeczy mają z tym Rodenbergiem. Matka wtajemniczyła cię wszak oddawna w historję naszego domu.

Młody hrabia zdumiał się i skierował na dziada pytające spojrzenie.

— Wiem, że nazwisko to ma dla nas jeszcze inne, przykre znaczenie, ale o tem nie może być tutaj nawet mowy. Przecież to chyba nie...?

— Syn Ludwiki — dokończył jenerał ponuro.

— Na miłość boską, tego jeszcze brakowało! — zawołał Raul przerażony. — Czyżby się ta nieszczęsna historja, którą mieliśmy oddawna za pogrzebioną i zapomnianą, miała wznowić? Przecież chłopak ów uciekł; nazywało się wówczas, że zmarniał i umarł. W jaki sposób ten syn awanturnika zdobył sobie podobne stanowisko?

Jenerał zmarszczył czoło; w tej chwili przeważył u starego bojownika duch wojskowy, ustąpiła nawet przed nim odraza dla odtrąconego i znienawidzonego syna „awanturnika“. Michał nosił podobnie jak jenerał szpadę przy boku i hrabia w swojej obecności lżyć go nie pozwolił.

— Miarkuj się! — rzekł surowo. — Chodzi tu o oficera armji, o bardzo dzielnego oficera nawet, o którym nie należy wyrażać się w ten sposób.

— Ależ, dziadziu, przyznasz przecież, że ten Rodenberg może nam się stać w najwyższym stopniu natrętnym właśnie dlatego, że jest oficerem, bo to mu daje sposobność zbliżenia się do kół naszych. Na jakiejże stopie mamy z nim obcować? I trzeba, że zjawia się teraz, kiedy z powodu moich zaręczyn z Hertą, oczy całego towarzystwa na nas są zwrócone. Nie będzie miał naturalnie nic pilniejszego nad ogłoszenie całemu światu swojego do nas stosunku.

— Bardzo wątpię; gdyby miał ten zamiar, byłoby się to już stało oddawna. Dotychczas jednak nikt o tem nie wie, zasięgałem już wiadomości. W każdym razie musi wiedzieć, że nie jesteśmy skłonni do uznania tych związków.

— Wszystko jedno! Uznamy czy nie, on prędzej lub później wystąpi jako wnuk hrabiego Steinrück'a i będzie umiał skorzystać z tego stanowiska. Czy sądzisz w istocie, dziadziu, że oficer pochodzenia mieszczańskiego, wyrzeknie się tej korzyści i przemilczy swoje bliskie pokrewieństwo z dowodzącym jenerałem?

— Bądź co bądź, postaram się o to. Masz słuszność; teraz właśnie trzeba za jakąkolwiek cenę uniknąć tego odgrzebywania przeszłości, tego wyciągania starych dawno zapomnianych historji. Widziałem Rodenberga raz jeden tylko, ale o ile go mogłem poznać, sądzę, że odezwa do jego poczucia honoru nie pozostanie daremną. Nie będzie się narzucał rodzinie, która go raz na zawsze znać nie chce a ma on co najmniej tyle co i my powodów, aby nie wskrzeszać pamięci swego ojca. Jakkolwiek jednak ułożą się okoliczności, zamilczysz bezwarunkowo o tem wszystkiem przed twoją narzeczoną i jej matką. Zapoznały się przypadkiem z Rodenbergiem i, niedomyślając się niczego, obcowały z nim.

— Czy nie mówiłem? Istne nieszczęście, że ten człowiek jest właśnie oficerem! — zawołał Raul gwałtownie. — W każdej innej sferze możnaby go ignorować, a tak znalazł już sposobność zbliżenia się do pań naszej rodziny, i to z dobrze obliczonym z góry zamiarem. Naturalnie, że nie mogą się one dowiedzieć, kim on jest. Jakiemi oczyma patrzałaby na mnie ta dumna Herta, gdybym się musiał przed nią przyznać do takiego kuzyna! Trzeba temu zaradzić jakimkolwiek bądź kosztem. Jesteśmy przecież gotowi do wszelkich ofiar, jeżeli...

— Zapominasz ciągle, że chodzi o porucznika Rodenberga, — przerwał jenerał ostro. — Okupić milczenia oficera naszej armji nie można; można się najwyżej zwrócić do jego dumy. Pojmie niechybnie, że pokrewieństwo z synem jego ojca nie jest bynajmniej zaszczytnem. Jeżeli w ogóle można będzie od niego coś uzyskać, to jedynie tą drogą.

Raul zamilkł, ale wyraz twarzy jego dowodził jasno, że nie podzielał tego zapatrywania. Dalsze rozprawy zostały przerwane, gdyż zameldowano właśnie oczekiwanego, a Steinrück skinął aby wszedł.

— Zostaw nas samych! — rzekł półgłosem do wnuka. — Chcę z nim pomówić bez świadków.

Raul powstał, ale, gdy zamierzał opuścić pokój, Rodenberg wchodził już właśnie, i spotkali się we drzwiach. Michał ukłonił się zlekka nieznajomemu sobie panu; ale ten rzucił mu tylko nawpół wrogie, napoły pogardliwe spojrzenie i chciał go minąć, niezważając na ukłon. Lecz młody oficer zastąpił mu nagle drogę i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów, nie mówiąc słowa; spojrzenie jego i postawa jednak tak rozkazująco domagały się oddania ukłonu, że młody hrabia mimowoli prawie skinął niechętnie głową i wyszedł. Steinrück w milczeniu patrzał na trwającą zaledwie kilka sekund scenę. Jakkolwiek nie pochwalał zachowania się wnuka, złorzeczył mu prawie, że się zmusić pozwolił.

Michał zbliżył się teraz, a najbystrzejszy obserwator nawet nie zdołałby dostrzedz, że między tymi dwoma ludźmi istnieje jaki ściślejszy związek. Podwładny zdał swój raport w czysto urzędowy sposób, a zwierzchnik przyjął go, jak zazwyczaj, chłodno i poważnie. Gdy zaś sprawy służbowe zostały załatwione, a młody oficer czekał na odprawę, jenerał zabrał głos na nowo.

— Chciałbym z panem pomówić w równie ważnej dla nas obu kwestji, — rzekł. — Gdy widzieliśmy się po raz pierwszy, ani czas, ani miejsce nie było potemu odpowiednie; dzisiaj nikt nam nie przeszkodzi. Czy zechcesz mnie pan wysłuchać?

— Jestem na rozkazy ekscelencji, — brzmiała krótka odpowiedź Michała.

— Zachowanie się pańskie podczas owego spotkania dowiodło mi, że znasz pan w całej rozciągłości związki, jakie nas łączą, będziemy musieli przeto porozumieć się obustronnie, co do ich pojmowania.

(C. d. n.)

Korespondencje.

Kraków 5 czerwca.

(?) Można powiedzieć, że Kraków od pewnego czasu ma szczęście. O ile nie dopisuje ruch handlowy i przemysłowy, o tyle rozmaite uroczystości smutne, lub wesołe, ściągają do nas tysiące ludzi. To też miasto nasze przebudowuje się bez przerwy, porządkuje; planty są już prawdziwie śliczne, przez Wisłę prowadzą już dwa mosty, oświetlenie jest wyborne, a zakład gazowy przynosi już znaczny dochód. Gmach dla poczty i telegrafu już się buduje (z niesłychanemi trudnościami, bo na dawnych stawiskach), a gmach dla dyrekcji kolei państwowych na placu Matejki niebawem się zacznie budować. Przybył miastu po raz pierwszy wyborny, elegancki hotel w byłym pałacu ks. Czartoryskich, a zapewne inne hotele będą musiały zreformować się na wzór Grandhotelu, gdyż inaczej będą stały pustkami, są bowiem po prostu... okropne.

Uprzedzając uroczystość inauguracji, zwiedziłem za osobnem pozwoleniem nowy gmach uniwersytecki. Jest on wspaniały; leży prześlicznie, widok z okien na ogrody, planty, na Wawel, na kopiec Kościuszki. Z plantami łączy się ten gmach nader wdzięcznie przez otwarty plac, na którym są klomby i gazony. Wstęp do gmachu jest imponujący; przestronno, wysoko, jasno, kolumny granitowe, schody kamienne rozchodzą się na dwie strony, otwierając widok obszerny na korytarze. W urządzeniu zachowano charakter i historję uniwersytetu. Na facjacie herby polskie, wewnątrz na pierwszem miejscu Kazimierz W., Jadwiga, Jagiełło i dzisiejszy fundator cesarz Franciszek Józef (portret pendzla Pochwalskiego). Aula na trzy piętra wysoka, jest wspaniałą, trzymana ciemno, na tapetach złote berła i korona, insygnia uniwersyteckie, sufit belkowany, drewniany o bogatej polichromji, świeczniki po ścianach ozdobne z kutego żelaza. Poważna a bogata dekoracja nadzwyczajnie efektownie musi wyglądać przy oświetleniu. W auli i w wielu salach będą umieszczone obrazy historyczne, które były przechowane w amfiteatrze gimnazjum nowodworskiego. Odnowiono je umiejętnie. Gmach nie jest bardzo wielki, boć za 500.000 nie można cudów dokazywać, lecz rozporządzenie architektoniczne, perspektywa jest tego rodzaju, że odnosi się wrażenie silne budowli prawdziwie monumentalnej.

Z okien gmachu widać robotę na błoniach około wystawy... Lecz o tem nie chcę pisać.... Dla miasta będzie wystawa korzyścią niewątpliwą, lecz ze stanowiska kraju w żaden sposób usprawiedliwić się nie da. Zapóźno już o tem mówić — aż znowu po wystawie.

Czego nam ciągle w pierwszej linji brakuje to wody; rzecz to wiadoma. Lecz nadto oprócz wodociągów brakuje ducha przedsiębiorczego, dla którego w zakresie budowli jest tutaj ogromne pole. Miasto potrzebuje lokali na szkoły, handlową i inne, muzeum techniczno-przemysłowe nie może się doczekać umieszczenia, Towarzystwo sztuk pięknych nie ma swojego gmachu, rząd najmuje dla wiele władz lokale arcyniedogodne, ma się budować nowy teatr, potrzebny jest teatr letni, potrzeba dużo domów o mieszkaniach gospodarskich z dwóch, trzech pokoi z kuchnią, spiżarnią i t. d. i hotele muszą się przebudowywać... bazar wyrobów krajowych potrzebuje lokalu, magazynów... Otóż gdyby był duch przedsiębiorczy, to powstałoby w K r a k o w i e **Towarzystwo budowlane** akcyjne, lub udziałowe i podjęłoby wszystkie te zadania. Towarzystwo takie mogłoby uzyskać kapitał — udziały, czy też akcje ulokować — bez trudności; wszak partycypowałyby niewątpliwie Kasa Oszczędności, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, gmina, Bank krajowy, wielu prywatnych ludzi, fabrykanci, kupcy — akcje czy udziały na kwotę n. p. dwóch miljonów złr., zostałyby pokryte, gdyż Towarzystwo robiłoby interesa dla siebie świetne, a dla miasta niesłychanie korzystne i pożądane. Towarzystwo budowałoby na interes, t. j. albo na wynajęcie korzystne, z góry zapewnione, albo na sprzedaż, albo też obejmowałoby roboty dla prywatnych, którzyby za nie ratami płacili. Nie ulega więc to wątpliwości, że takie towarzystwo budowlane miałoby ogromnie dużo zajęcia, piękne zyski, ożywiłoby miasto i liczne gałęzie przemysłu, a w ciągu 30 lub 50 lat mogłoby kapitał spłacić i rozwiązać się dokonawszy wielkich i korzystnych rzeczy,

Rzecz jest tak potrzebna i tak łatwa do uskutecznienia, że w kilka tygodni mogłaby wejść w życie. Trzeba zważyć, że możnaby na początek przyjąć kapitał n. p. 500.000 *zł.* — a w miarę rozwoju interesów powiększać go. Rozsprzedaż akcyj w kraju samym poszłaby łatwo, byle interesa dobrze były prowadzone. Ot nastręcza się sposób na biedę, i można się ratować, można żyć. Czy weźmie się kto do tego. Rzucamy tu ziarno, czy padnie ono na urodzajną glebę? Gotowi jesteśmy do inicjatywy, do współdziałania, a Redakcja *Przeglądu* zapewne zechce objaśnić c h ę t n y c h d o c z y n u i odpowie im na wszelkie pytania. P a n o w i e p r z e d s i ę b i o r c y, p r z e m y s ł o w c y, a r c h i t e k c i d o c z y n u!!

U w a g a o d R e d a k c j i. Jakkolwiek redakcyjne nasze prace nie zostawiają nam wiele wolnego czasu, wszelako podobnie jak szanowny nasz korespondent i jak każdy Polak, kochając starodawną naszę stolicę całem sercem, gotowiśmy przyjąć ten narzucony nam przez niego obowiązek i nietylko otworzyć szpalty naszego pisma dla rozwinięcia i opracowania myśli, rzuconych w powyższym liście, ale nadto skromnemi naszemi wpływami postarać się o ich zrealizowanie. Ale uważamy, że w każdym razie inicjatywa do założenia podobnego Towarzystwa powinna wyjść z Krakowa i w akcję powinny być osiągnięte same miejscowe żywioły, znające tameczne stosunki i oceniające poważnie i spokojnie potrzeby miasta.

Powódź na Węgrzech.

Okolice nad rzekami Begą, Temeszą i Cisą w Banacie, będące ze względu na urodzajność prawdziwym Chanaanem banackim, przedstawiają dziś obraz niepomiernego zniszczenia. Cały ten obszar, kwitnącemi osadami zasiany, niby oazami wśród ciągnących się w nieskończoność łanów najwytworniejszej „banatki", dziś pokryła zimna niszcząca fala, po nad którą jak krzyki puszczyków przebiegają skargi i rozpaczliwe jęki zrujnowanych mieszkańców tych okolic.

Dwojakie są powody tej klęski, pierwsze natury kosmicznej, których tutaj omawianiu poddawać niepodobna, drugie lokalne, głównie leżące w t. zw. kanale Begi. Ażeby je zrozumieć, musimy przedewszystkiem cofnąć się do historji powstania tego kanału. W roku 1721, kiedy jenerał Mecsery mianowany został namiestnikiem Banatu — kraj ten odbity Turkom przedstawiał obraz pustkowia, pełnego moczarów i bagien. Na kilkanaście mil dokoła Temeszwaru, gdzie dziś kwitnące wsie i bujne łany, ciągnęły się wówczas baguiska, sięgające na południu aż do brzegów Cisy.

Mecsery zamierzając założyć tu kolonje niemieckie, a Temeszwar według wymagań ówczesnej strategji zamienić na niezdobyty punkt Węgier południowych, przystąpił przedewszystkiem do poprawy komunikacyj, które były wręcz niemożliwe, jeśli istniały, albo nie istniały wcale. Sprowadził z Hollandji inżynierów i kazał zbudować kanał Begi. Kanał ten idzie od miasteczka Facset przez Rakitę, Balincz i Kisseto do Temeszwaru, gdzie go zamykają cztery szluzy, które w danym razie służą do tego, ażeby rowy okalające twierdzę, zalać wodą i przystęp do fortyfikacyj uniemożliwić. Kanał Begi dziś jeszcze służy poniekąd do celów, które miał na oku Mecsery, mianowicie do spławiania dzewa z lasów erarjalnych do Temeszwaru.

W dalszym ciągu usiłowań Mecserego, który zamierzał przeprowadzić cały system komunikacyj wodnych, został kanał przedłużony na południe w długości 16 mil i połączony pod Becskerekiem z korytem Begi. W celu nawodnienia kanału, zrobiono w Temeszy i Bedze szluzy, mające zadanie wpuszczania potrzebnej ilości wody do kanału. Na długie lata kanał funkcjonował doskonale ku celom przez Mecserego zamierzonym, atoli z biegiem lat, według nieubłaganych praw hydrotechniki, musiała nastąpić reakcja. Wiadomo, że każda rzeka w przeciągu pewnego czasu odprowadza pewną ilość wody, która odpowiada każdoczesnemu jej stanowi, z czego całkiem naturalnie wypływa, że w miarę wzrostu przypływu, wzrasta i ta ilość odprowadzanej wody. Ilość ta ulega nadto jeszcze fluktuacjom, zależnym od deszczów i roztopów, oraz lokalnych burz, a zdolność łożyska rzeki do odprowadzenia tej ilości wody, nazywają hydrotechnicy „wytrzymałością". Przy niskim stanie wody posiadał i kanał Begi odpowiednią wytrzymałość, atoli przy wzrastaniu przypływu, mowy o niej nie było.

Główną przyczyną tego braku „wytrzymałości" stało się z czasem stopniowe zamulanie łożyska kanału, które to zjawisko, jak wiadomo, jest przyczyną licznych zmian obserwowanych w ciągu wieków w biegu rzek, położeniu miast nadbrzeżnych i t. d. Dość wspomnieć o położeniu nadbrzeżnego ongi miasta etruskiego Adria (skąd nazwisko morza), dziś o sześć mil od brzegu oddalonego, albo o delcie Dunaju, która ongi, jak pisze Strabo, miała siedm ramion, a dzisiaj ma ich tylko trzy. Rzeki górskie jak Bega, odprowadzają w regule większą ilość szutru i mułu, aniżeli żyły wodne płaszczyzny. Z czasem łożysko Begi zamulone, zdziczało zupełnie, a w dalszej konsekwencji wynikło, że do odprowadzenia całej masy wody służyć musiał kanał Begi, który, obliczony niestety na mniejsze rozmiary, zadaniu temu podołać nie mógł. Szluza pod Kis-Topelovesz, mająca zadanie wpuszczania nadmiernej ilości wody do Temeszy, także okazała się nieodpowiednią, bo przy wysokim stanie wody, zdołała zaledwie własny nadmiar odprowadzać, i sama też występowała z brzegów, zagrażając powodzią.

Ten stan rzeczy był już oddawna znany; projektowano rozszerzenie kanału Begi, a tamy oddalone dziś zaledwie o 30 sążni, miano przesunąć dalej. Koszta obliczono na ośm miljonów, i rozłożono część ich na interesowanych, a drugą część miał pokryć budżet państwowy. Okazało się jednak, że interesowani mają jeszcze tyle do uiszczenia za dawniejsze roboty regulacyjne, iż nowych ciężarów nakładać nie podobna, i to stało się powodem, że zwlekano z przeprowadzeniem jednolitego planu.

Skutek dzisiaj jest taki, że przestrzeń piętnastu mil kwadratowych pysznej ziemi i trzydzieści kwitnących gmin stoi pod wodą i że większa część tegorocznego żniwa została straconą. Ale co będzie, jeśli teraz po całej serji lat suchych, nastąpi szereg lat wilgotnych?

Na domiar nieszczęścia, w kilka dni po hiobowej wieści o wylaniu Begi i Temeszy, w najbliższem sąsiedztwie Szegedynu nastąpiła podobna katastrofa.

Tutaj należy dać świadectwo prawdzie i stwierdzić, że nieszczęsny rok 1879 spowodował rekonstrukcję i podwyższenie tam o meter po nad najwyższy stan wody w r. 1881. Przyczyna katastrofy leży tym razem gdzieindziej.

Od niepamiętnych czasów woda podskórna jest fatalnością doliny Cisy. W ostatnich latach starano się równolegle z robotami regulacyjnemi przeprowadzić także odprowadzenie tej wody podskórnej do Cisy, a to głównie w celu odzyskania kroci tysięcy morgów tłustej ziemi. Dlatego też zbudowano jeszcze przed katastrofą szegedyńską z r. 1879 trzy szluzy na przestrzeni między Szegedynem a Szentes. Kiedy w r. 1881 podniesiono tamy cisańskie o 2 metry, postanowiono podnieść i szluzy, co było błędem fatalnym ze względu na niebezpieczeństwo powodzi. Spostrzeżono to już podczas budowy w r. 1884 i 1885, a po ukończeniu budowy Towarzystwo regulacji Cisy nie chciało nawet akceptować tego kroku. Wreszcie zgodzono się na to, że Towarzystwo przyjmie te budowy jako prowizoryczne i będzie czuwać nad niemi. Towarzystwo popełniło jednak drugi błąd. Zamiast wybudować po za szluzami prowizoryczne tamy, pozostało przy *status quo* i z założonemi rękoma stojąc, pozwoliło rozwijać się wypadkom... Wypada dziwić się tem bardziej, że kierownikiem technicznym Towarzystwa był p. Szojka, jeden z najznakomitszych inżynierów wodnych, liczne mający zasługi. Niemniej atoli trafia odpowiedzialność i organa rządowe, które miały prawo kontroli.

Kiedy w dniu 2 czerwca b. r. przerwała się szluza pod Kis-Tisza, nie było już czasu do stawiania tamy. Z niesłychaną gwałtownością rzuciły się fale w kierunku Mako, uderzając ostatecznie o niezbyt silne tamy dawniejszej kolei Alföldzkiej. Prawie sześć mil kwadratowych wiele obiecującego pola stoi pod wodą, a niebezpieczeństwo dalszego zalewu nie będzie wcale usunięte, jeśli nie uda się zabezpieczyć równie zagrożonej drugiej tamy pod Propany. Brudna, mulista powierzchnia wody, zalewającej okolice Vasarhely, widziana ze szczytu tamy kolejowej, przedstawia smutny *pendant* do powodzi z roku 1879, kiedy fale Cisy zalewały podnóże piaskowego pagórka Dorozsmar.

Ostatnie wiadomości z Szegedynu brzmią niepomyślnie. Naprawienie tamy nie udało się do 6 b. m. i prawdopodobnie już się nie uda. Brak materjału, gdyż wszystko dokoła na dwa metry pod wodą. Budynki jeden po drugim rozpadają się. Pomiędzy wieśniakami z Tape i Mako przyszło do krwawych starć z powodu tam wzniesionych tak, że wojsko musiało interwenjować.

Mały Fejleton.

O modach.

Kochana moja!

Żądasz, abym ci przesłała krótkie sprawozdanie o modach, coś podobnego do widoku *à vol d'oiseau*, który ogólne da ci wyobrażenie o tem, co nazywamy nowością. Mówisz mi, że mieszkając na wsi, mniej masz sposobności przekonać się, jaki wybór trzeba uczynić między nagromadzonemi szczegółami i szczególikami, których twoje żurnale są pełne, a które nieraz na błędne wiodą drogi, i dodajesz, że już często przekonałaś się, jak źle wyszłaś na przyswojeniu sobie czegoś, co bardzo pięknem wydało ci się na kimś innym. W istocie, nie mogę dosyć polecić ci, abyś wystrzegała się jak najmocniej owego naśladownictwa. Ubiór stroi tylko wówczas kobietę, jeśli jest częścią jej samej, to znaczy powinien należeć do niej prawem myśli, którą w niego wlała, streszczać to, co osobistość jej stanowi, odźwierciedlać usposobienie, zamiłowanie, charakter. To też nie łatwem zadanie ubrać się. — Szczęśliwe te, którym dany instynkt, nazwany gustem i taktem — bo takt potrzebny jest w ubiorze, jak i w życiu — koniecznie potrzebny. Dajmy, że jakaś elegantka wyrzuca wiele pieniędzy na swą toaletę (czy znasz ich dużo?) i coraz inaczej okazuje się ubraną — najdziwniejsze formy kapeluszy, najoryginalniejsze kombinacje kolorów zmieniają się u niej jak w kalejdoskopie — ale, jeśli zachwyca cię śmiałymi pomysłami swymi, niechże Bóg broni, żebyś te pomysły naśladować chciała. — Kaprys toaletowy u niej trwa zazwyczaj tylko chwilę — u ciebie musiałby się uwiecznić, a choć co na krótko ładnem się wydać może, dłużej znieść się nie da. Zostaw więc wietrznicy stroje niepomierne, a sama stwórz sobie toaletę, która odpowiadając twej powierzchowności, odpowie zarazem położeniu majątkowemu i nie narazi na śmieszność. Dziwaczne formy i pomysły mogą komuś tam być do twarzy, ale rozsądna kobieta przeniesie nad nie mniej ekscentryczne i z taktem, który w tem przewodniczyć jej będzie i powie, jakie kolory i tkaniny wybrać powinna.

Zapytujesz między innemi, czy kraty zapanowały na prawdę tak wszechwładnie w naszej toalecie, że, wcale nie lubując się w nich, zmuszoną będziesz jednak nosić je przez całe lato? Niestety! Moda jakby za hasło swoje przyjęła kraty i tylko kraty! — obok nich jednak szczęściem, widzimy tkaniny w rzuciki i paski — zwane *Pékin*, więc nic cię nie zmusza do poświęcenia się kratom. Mówię „szczęściem" bo szczególniej do osób niskich lub otyłych, krata jest niemożliwą, pomimo usiłowań dobrych krawcowych, które krają staniki i tuniki skośnie, utrzymując, że tym sposobem nie wygląda figura zbyt grubą. Dobry gust ustrzeże każdą kobietę, nie będącą nadzwyczaj wiotką i szczupłą, od okropności toaletowej pod nazwą „duża krata". Toż samo co do pończoch: chociaż i one idą za ogólnym prądem i najmodniesze wyrabiane bywają w kratę kolorową, z tem wszystkiem dla zbyt krągłej nóżki daleko awantażowniejszą pozostanie pończocha w jednostajnym kolorze z haftem po bokach lub na podbiciu. Ważna to kwestja ubranie nogi, a przy coraz krótszych sukniach przybiera też rozmiary poważnego zadania i wielki nacisk na obuwie wypada nam położyć. Dobrze obuta noga zawsze była podstawą toalety, dziś jest stampilą prawdziwej elegancji.

Trzewik i pończocha dobrane do sukni i ładnie wyglądające, podkreślają strój cały, nadają mu cechę wytworności i staranności prawdziwej — bez nich nie masz pięknej i skończonej toalety. Panuje w tem prawdziwy zbytek, który przyznaję, niejako dozwolony i uprawniony jest, bo przy najskromniejszej sukni, rękawiczka i bucik muszą być bez zarzutu. Najnowsze trzewiki są o płaskich obcasach, z boku na guziki zapinane — pończochy zaś zawsze dobierają się do koloru sukni, białe stanowczo zaniechane zostały.

O ile noga starannie obuta przyciąga oko i wiąże, o tyle ręka przyczynia się do pochlebnego wyobrażenia o jej właścicielce. Masz słuszność dopytując się tak natarczywie o rękawiczki jakie noszą. Rękawiczka i wybór jej, to już dopełnienie ostateczne stroju, wymowne swem zastosowaniem, które chyba zupełnie pozbawiona inteligencji kobieta zaniedbywać i lekceważyć może.

Jedwabne rękawiczki są używane bardzo długie, bez guzików i w kolorze dobranym do sukni nosić się będą nawet w mieście. Ze szkockich nici tylko do drogi i na wsi, ale ręki nie dosyć ochraniają — lepsze zawsze ze skórki jelonkowej. Krótszy rękaw wymaga długich rękawiczek, dłuższy krótszych, ale zawsze w długości 5 guzikowej przynajmniej.

Daleko więcej widać jasnych skórkowych (nawet *glacés)* niż dawniej — moda czarnych rękawiczek prawie przepadła, utrzymują się jeszcze tylko w dziedzinie dozwolonych fantazji, kaprysu i naturalnie przy żałobie.

Dowiadujesz się o tiulowe gorsety. W istocie wyczytałam o nich w żurnalach paryskich, jako o nadzwyczaj lekkich i praktycznych podczas upałów — ale u nas ich nie znajdziesz i zważywszy jak mało mamy dni upalnych i jak rzadko kto mógłby zadowolnić się tiulowym gorsetem, który tylko bardzo szczupłe osoby nosić mogą — mało żalu po nich — za to nowość bardzo praktyczną i ładną stanowią *caches-corsets* z tkaniny żersey rozciągającej się do nieskończoności, jedwabnej, w kolorach żywych niebieskim i ponsowym — abyś długo nosić mogła biały gorset, polecam ci te trykoty.

Lwów coraz więcej się wyludnia, to też i toalet mało na ulicach widać — przenosza się zwolna na wieś i do wód w kufrach właścicielek swoich. Ogólne wyglądanie da się jednak określić w dwóch słowach: dzisiejsze suknie robią się prawie gładkie dawne podpięcia znikły, zastąpiły je hafty, koronki i grube rusze dołem spodnic przyszywane. Turniura nadzwyczaj mała, do tego stopnia, że każde większe wzniesienie z tyłu sukni, nadzwyczaj razi. Wszystkie kostjumy krótkie. Popielaty kolor w rozmaitych odcieniach niezmiernie lubiany. Oto co mogę ci na prędce donieść — zapowiadając wiadomości obszerniejsze z pod zielonych wiązań drzew i niebieskiego sklepienia, które obu kąpielowym miejscom — skąd zapewne przyszłą kronikę datować będą — dopisało lepiej, niż maj dopisuje dotychczas nam, mieszkańcom miasta! A teraz żegnaj. *(x)*

Corso kwiatowe w Praterze.

Wiedeń 6 czerwca.

Szkic obrazu, jaki przedstawiała uroczystość wczorajsza, należy mi stosownie do przyrzeczenia uzupełnić.

Już od południa roił się Prater nieprzeliczoną rzeszą ludzi, którzy bynajmniej nie myśleli dać się odstraszyć przez niepogodę. Około godziny czwartej zajęły olbrzymie tłumy cały plac dokoła areny wyścigowej. Produkcje rozpoczęły się od wjazdu bicyklistów, między którymi nie brakowało ludzi przedstawicielek płci pięknej. Powitano ich oklaskami, a welocypedystki nadto entuzjastycznem brawem, jakkolwiek Bogiem a prawdą, kobieta na welocypedzie, choćby tak pełna szyku, jak Wiedeńka, przedstawia nieco komiczny widok nieprzywykłym do tego oczom.

Produkcja została przerwana ulewnym deszczem. Stał się on hasłem do wyścigów, ale, nie welocypedystów jeno publiczności, która mimo przeszkód w postaci barjer i „wachmanów" z błyskawiczną szybkością rzuciła się ku trybunom.

Dopiero gdy ulewa ustała, mogli bicykliści przystąpić do popisu.

W Handicapie welocypedów (na przestrzeni 3.800 metrów) odniósł palmę zwycięztwa p. Alfred Klement, zaś przy wyścigach z przeszkodami (1.609 metrów) p. Gustaw Schreiber.

Wkrótce arenę ożywiły inne szeregi. Powożąc zaprzęgami ustrojonemi w kwiaty, z miną jeszcze więcej niż zwykle buudziuczną, wjechali na arenę wiedeńscy fiakrzy i dorożkarze. Pierwszy stanął u mety nr. 916 (Gugl) i wygrał nagrodę 100 zł.; drugim (75 zł.) był nr. 114, Matjasz Brad, trzecia wreszcie nagroda w wysokości 50 zł. dostała się numerowi 224, o którym nie mogłem się dowiedzieć, co zacz i jak go zową.

Przyszła kolej na „najpikantniejszy" numer programu. Aeronauta Odoardo Spelterini miał wzlecieć balonem w powietrze, a miss Leona Dare wykonywać na zawieszonym u czółna balonowego trapezie swoje karkołomne sztuki. Cyrkowa diwa, młoda, piękna kobieta o prawdziwie klasycznych kształtach, podjechała do balonu, stojąc w otwartym powozie. Wiatr igrał z długim jej płaszczem, odsłaniając pięknie linje postaci, odzianej w obwisłe ciemno niebieskie trykoty. Szybko wyskoczywszy z powozu, pobiegła ku balonowi, chwyciła się trapezu i kiedy na znak dany przez aeronautę, odłączono linę, razem z balonem uleciała w powietrze. Z przerażeniem śledziły oczy publiczności za akrobatką; jeden, choćby w najdrobniejszym szczególe niewłaściwy ruch, a piękna kobieta upadnie, aby się roztrzaskać na drobne szczątki. Teraz np. trzyma się tylko zębami drączka, całe ciało we wdzięczne układając pozy. Wprawiwszy ten drączek u dwóch końców przymocowany sznurem do łodzi w ruch wahadłowy, wypuszcza go nagle u jednego końca linji wahnienia. Oddech w publiczności zamiera... Stracona! Ale w tejże samej chwili odzywa się z tysięcy piersi westchnienie ulgi i echo burzliwych oklasków podąża za balonem: Miss Leona wywróciwszy w powietrzu koziołka, zanim poręczka dobiegła do drugiego końca linji wahnienia, chwyciła ją już w swoje ręce, aby nową karkołomną wykonać na niej ewolucję.

Tymczasem balon z ogromną chyżością wzbija się w górę. Kilka chwil jeszcze, a zaledwie dostrzedz go można na horyzoncie. Przedstawia się już jak znak wykrzyknika, w którym bania kitajkowa reprezentuje kreskę, łódka kropkę, zaś smukła postać miss Leony Dare malutki ogonek, niezręcznem piórem pod kropką zakreślony. Wreszcie wszystko znika razem.

Balon podążył w kierunku południowowschodnim. Dla ciekawych dodaję, że ani aeronaucie, ani linoskoczce nic się nie stało. P. Spelterini doniósł dziś telegraficznie, iż balon gnany wiatrem północno-zachodnim, przemknąwszy szczęśliwie w wysokości 600 metrów po nad jeziorem Neusiedlerskiem spadł pod Kapuvarem obok trasy kolei Raab-Oedeburg-Ebenfurthskiej, osiągnąwszy w czasie lotu największą wysokość 2.740 metrów, przyczem temperatura spadła do 4° C. poniżej zera.

Po tem nerwującem widowisku szukała publiczność uspokojenia na t. z. Łące zaślubin *(Vermählungswiese)*, gdzie przybył pochód chłopów Hainbachskich. Orszak poprzedzało dwóch parobczaków i kapela. Dopiero za nią ciągnął się szereg dziesięciu wozów zaprzęgnionych pinzgawskimi końmi. Załoga wozów składała się ze żniwiarzy i dziewcząt zaopatrzonych w przyrządy polne. Na łące tańczono i bawiono się, a miejscy „ichmościo" silili się na tysiące uprzejmości względem nadobnych cór sielskiej niwy.

O godzinie 8-mej pospieszyła przeważna część zgromadzonych do rotundy. Napływ widzów był tu tak wielki, że już na godzinę przed rozpoczęciem widowiska musiano kasę, a z nią wstęp do rotundy zamknąć. Bilety zostały rozsprzedane co do jednego. W lożach zauważyłem między innymi króla duńskiego, księcia Nassau, księcia Filipa i księżnę Ludwikę Coburg, księcia Ferdynanda Coburg, księcia Sachsen-Weimarskiego i t. d.

Spektakl rozpoczęli także i tutaj bicykliści wjazdem gromadnym, poczem opróżnili arenę dla corsa banderyj.

Nastąpiła *great attraction* wieczora, burleska pantomimiczna p. t. „*Ein Tag in Wien*". Widowisko wywarło wielki efekt, jakkolwiek nie brak w niem było scen nieprawdopodobnych na wied. bruku. Dekoracje przedstawiały część Stadtparku i Kolowratringu. W jednej chwili zapełniła się scena setkami przechodniów-aktorów. Poranek obudził stolicę ze snu. Przekupnie, rzeźnicy, piekarze przebiegają szybko ulicę; zjawiają się wozy z piwem, wodą sodową, tu spieszy z porannymi dziennikami kolporter, ówdzie afiszer przylepia plakaty, „dienstmadl" ociera okna, a listonosz z próżną jeszcze torbą zdąża do urzędu. Musiały zapewne nadejść już pociągi poranne, bo oto prześcigają się fiakry i omnibusy, a ruch uliczny wzrasta i wzrasta. Tę do pewnego stopnia jednostajność ożywia wesele chłopów węgierskich. Rzecz dziwna, że konni „wachleute" (Hr. Esterhazy i p. Heina) z taką cierpliwością przyglądają się wybrykom dobrego humoru tej rzeszy, która zresztą w rzeczywistości woli gdzieindziej obchodzić swe weseliska, niż na wiedeńskiej Ringstrasse.

Niezbyt też szczęśliwym, bo nieumotywowanym i to zgoła nieumotywowanym pomysłem, było wprowadzenie woza z sianem na ulicę znaną z tego, iż jest siedzibą eleganckiego świata. „Dawne, lepsze czasy" przypomniał piekarz niosący rogala tych rozmiarów, co np. półksiężyc na meczecie śtej Zofji w Konstantynopolu. Uliczny fotograf zabiera się do portretowania *à la minute* kilku „Waschermädel".

Nagle jednak doznaje przeszkody w spełnieniu zawodowej roboty, gdyż skrapiacz ulicy skierował mu strumień wody prosto w oczy. Jak oparzony zrywa się i wpada do zakładu czyszczenia okien, gdzie mu do czysta zmyją — klisz nowej fotografji.

Nadchodzi południe. 20 katarynek zale powodzią w najdzikszy sposób zlewających z sobą tonów całą okolicę. Zagłusza je dop „Burgmusik, des Wieners allerhöchstes Glü i zaczyna się przejażdżka ludzi z towarzys w ekwipażach prywatnych i fiakrach. Ogól wesołość wywołał p. Witte, aż do złudy na dując ogólnie znanego tu dziwaka z Schwarz berg-platzu, który do swego ekwipażu zaprzę zawsze dwa konie nie obok siebie, lecz jeden za drugim.

Śmiechom nie było końca, gdy niespodzi nie (nawet komitet nie przewidział tego) zja się ów dziwak we własnej osobie i z całą po gą powoził własnym zaprzęgiem, pozostawia publiczności rozwiązanie zagadki, kto jest ory nałem, a kto tylko kopją. — Po chwili widzi wesele fiakrów, dzieci śpieszą do szkoły, sports men do Prateru, a z boku wpada z szybkością strzały straż ogniowa, w okamgnieniu gin sceną. Równocześnie widać na trotuarach prze stawicieli wszystkich warstw ludności. Szyb krokiem zdąża kupiec do swego zakładu, zwol przechadza się dandy; w bramie domu gi żebrak, na ulicy biedzi się z koniem jakiś „Son tagsjäger," a w ogrodzie dyryguje kapelą Ed Strauss, wybornie skopjowany przez mal Alojzego Schmieda. Wiele oklasków zbierał ta że aktor Klatscher w masce ks. Egona Thu Taxisa.

Bardzo zajmujące zamknięcie szeregu spe taklów w rotundzie, stanowiły łowy parforce scenowane po mistrzowsku przez hr. Miko Esterhazego. Arena przedstawiała teren nie dnostajny. Na tle znajdował się lasek, nieopo od niego umieszczono most dość wysoki, a po której czekało myśliwców wiele przes w postaci płotów i rowów stanowiła punkt z ny ich orszaku, złożonego z 40 panów częś w zielonych, częścią w czerwonych frakach sześciu amazonek. *Master of the houds* daje bą hasło do rozpoczęcia łowów i orszak ru w drogę. Przodem psy postępują, wiotrząc zw rza. Towarzystwo znika po chwili w połud wej stronie. Nagle zjawia się jeleń i kilku kami wpada na mostek, a zrekognoskowaw bystrem spojrzeniem teren, pędzi ku wschod stronie. Nagonka daje hasło; nadbiega zgr psów, warcząc i szczekając; — za niemi mk jeźdźcy i amazonki, przesadzając liczne przesz dy bez szwanku. Po schwytaniu zwierza nas puje jeszcze otrąbienie końca łowów i wśród rzy oklasków uchodzi drużyna św. Hub z pola.

Było już wpół do dwunastej, gdy pomyś no o powrocie do miasta. Dwoma ujściami p Praterstern i przez most Zofijski rozpoczął odpływ tych olbrzymich fal ludności, które lały sobą cały Prater.

Zaznaczyłem już wczoraj, jak wesoło gnano uroczystość przy muzyce i blasku lamp nów, w szeregach, które, choć na krótko, pr niosły gwar z sobą we wnętrze śpiącego mi Ale i w Praterze nie nastała jeszcze zupe cisza; wiele osób, korzystając z pięknej no pozostało tam i prawdopodobnie dopiero brz poranku położył ostateczny koniec „świętu wi sny."

Komitet ma nadzieję, że dochody nie bę mniejsze, jak w zeszłym roku, a z pewnością przewyższyłyby świetny rezultat pierwszej prób gdyby nie brzydkie powietrze. Sam dochód z wi dowiska w rotundzie obliczają w przybliżeniu 25.000 zł., rozsprzedano bowiem 400 lóż po 25 1600 krzeseł po 5 zł. i 8000 kart wstępu po ct. Jak wysoki jest ogólny dochód, dowiemy dopiero za dni kilka.

Dodać należy tylko, iż Najj. Pan zło przy sposobności swego pobytu w Praterze ręce komitetu 500 zł., zaś arcks. Rainer 100

Reforma gminna.

Na wieczornem posieszeniu komisji refor gminnych dnia 6 czerwca odbytem, omawia projekt p. Michalczewskiego co do zmiany sta tutów dla gmin miejskich. Opracowanie to miast jest o tyle łatwiejszem od opracowa statutów dla gmin wiejskich, że nie ma tu kwe styj spornych co do stanowiska obszarów dwor skich i co do łączenia gmin. — Projekt p. Mi chalczewskiego obejmuje reformę główną co pięciu punktów, a mianowicie, że w pierwszy rzędzie restytucja dawniejszej organizacji ma stratualnej jest na razie wskazaną, jak niemn zabezpieczenie fachowego kierownictwa ma stratom. Następnie jest koniecznością zami szczenie w statucie dla miast postanowień do kwalifikacji tych urzędników, którzy powin mieć fachowe wykształcenie n. p. buchalter, sjer, kontroler i t. p., a nadto, celem zabezp czenia sumiennego wykonywania obowiązków należy w statucie umieścić, że buchalter mo być oddalony lub spensjonowany tylko za chwałą Reprezentacji, zatwierdzoną przez W dział krajowy. Jako dalszą wadliwość wymie referat brak rozgraniczenia pomiędzy zakresem działalności zwierzchności gminnej a rady gmi nej, tudzież, że w sprawach policyjnych nale uprościć tok instancji przez uchylenie Rad gminnej, jako pierwszej instancji.

Dalszą ujemną stroną teraźniejszej ustawy jest przeciążenie gmin sprawami „p o r u c z o n e g o z a k r e s u". Ponieważ jednak usunięcie tej wadliwości poprzedzać muszą długie rokowa nia z rządem, kwestja ta musi być traktowaną odrębnie i — według słusznego wniosku spra wozdawcy — powinna być uregulowana osobną ustawą, ażeby nie opóźniała pracy głównej.

Po żywej bardzo dyskusji, wśród któr część wniosków p. Michalczewskiego zosta uchyloną, przychyliła się komisja do tego, powinien być o s o b n y b u r m i s t r z, a o s o b n y p r z e w o d n i c z ą c y R a d y m i e j s k i tudzież, że wszystkie sprawy miejskie winien kolegialnie załatwiać magistrat, złożony z bur mistrza i pięciu urzędników.

Pod dalsze obrady komisji przyszedł pro jekt reformy ustawy dla gmin wiejskich, którego referentem jest dr. Tadeusz Pilat, rektor wszech nicy lwowskiej. Projekt ten nastręcza bardzo wiele trudności, mimo iż dr. Pilat był referen tem w tej sprawie w ubiegłej kadencji sejmowej i będzie nim prawdopodobnie w przyszłej i jest znakomitym znawcą w tym względzie. Dyskusja nad nim trwa już dzień drugi i komisja dotych czas, mimo iż obrady trwają od 11 do 3 po po łudniu i od 6 wieczorem do 11 w nocy, uchwał stanowczych nie powzięła. Zdaje się jednak, że dzisiaj obrady zostaną skończone.

W obradach bierze także udział p. Cezary Haller właściciel dóbr ziemskich w Królestwie i były członek Wydziału krajowego, którego Wy dział zaprosił do obrad komisji jako znawcę sto sunków wiejskich.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 czerwca

Wybory w Krakowie. Podwawelski gród na zmianie trzydziestu kilku radnych, więc jest w okresie tej gorączki, którą amatorowie frazesów nazywają „zajęciem się sprawą publiczną", a którą doświadczeni ludzie uważają za *steeple-chase* po arenie prywatnych ambicyj i egoistycznych celów. Ludzie, którzy w samej rzeczy mają na oku tylko sprawę publiczną, zwykle nie agitują, nie wysuwają się na pierwszy plan, nie walczą namiętnie, lecz przypatrują się zdala, wzruszają ramionami, czasami trochę się uśmiechną pobłażliwie, czasami zrobią ironiczną uwagę, ale rozumieją się i idą do urny wyborczej wtedy dopiero, gdy spostrzegą, że egoiści i polityczni szalbierze zanadto są już blisko zwycięstwa. Natomiast ci, którzy w wyborach gonią za własnym interesem, są zawsze i wszędzie pierwsi u mety; bo rzecz jasna, wszak koszula jest bliższą ciała od kaftana, więc też i więcej na ciało wpływu wywiera.

Spostrzeżenie to, którego prawdy udowodnił już Taine na dziejach wielkiej rewolucji francuskiej, sprawdza się na wszystkich wyborach, w jakich każdy z nas udział, sprawdziło się także na akcji wyborczej w Krakowie. — Wczoraj odbyło się tam pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, a przewodniczącym — przez aklamację — wybrano dra Weigla. To jeden charakterystyczny szczegół, świadczący, jakie żywioły mają w zgromadzeniu większość. Drugi ten, że zwyciężyła lista t. zw. „postępowa", tj. ułożona przez tych, którzy pragną dostać się do Rady.

Otrzymała ona 397 głosów, podczas gdy lista tych, którzy uważają, że najlepiej jest ponownie wybrać tych samych radnych, gdyż już są doświadczeni, oznajomili się ze sprawami, a z pożytkiem dla miasta pracują, otrzymała tylko 263 głosy. Oczywiście, próbne głosowanie nie ma żadnego znaczenia, bo pokazuje tylko, że ci, co chcą dostać się do Rady, zebrali już znaczny zastęp przyjaciół.

My jednak, jako bezstronni w wyborach krakowskich, musimy Krakowianom uwagę zwrócić na jedną okoliczność, a mianowicie, że niech mają to na baczności, aby przez wprowadzenie do Rady i do steru w mieście żywiołów wrzaskliwych nie wypędzali z Krakowa tych ludzi bogatych z innych ziem polskich, którzy dają zarobek miejscowym rękodzielnikom. Mają na Lwowie przykład, jaki jest rezultat tego, że żywioły skrajne stanęły na czele miasta. Wszystko bogate co było z Ukrainy, Wołynia, Litwy, Podola, — a było tego dużo i spędzało zimę co roku — wyniosło się, uciekło, bo nie chciało się narażać, kompromitować, dźwigać na sobie choćby cień tych karkołomnych polityczności, jakie zrządzali tutejsi wybrykowcy. Niechże Kraków ma się na baczności.

Zjazd ziemian. Donosiliśmy już parokrotnie, że w pierwszej połowie czerwca odbędzie się w Rudniku u p. W. Hadbank Korzybskiego, autora *Meljoracyj rolnych*, zjazd ziemian w celu sprawdzenia naocznie rezultatu tych pomysłów, które autor ten rozwinął w swem znakomitem dziele. Owóż dzisiaj otrzymujemy od p. Korzybskiego list, w którym nam donosi, że zjazd zapowiada się licznie i przybędą na Delegatów z rozmaitych okolic Królestwa, którzy przez swoich sąsiadów uproszeni zostali do wzięcia w tym zjeździe udziału. Nazwiska tych panów są następujące:

Zygmunt Trzciński, Adam Helbich, Tymoteusz Łuniewski, Seweryn Chwaliboga, Abdon Zan, Prot Narbutt, Gustaw Wiercieński, Juljusz Rusz, Ignacy Świeżawski, Konstanty Szczaniecki, Jan Pruski, Adolf Schlette, Wyszkowski, Gryżewski, F. O. Wilkoński, Jan Kozmiński, Bąkowski, Rossman, Feliks Zakrzewski, Bolesław Gołembowski, J. Grabowski współpracownik *Kurjera codziennego*, Olędzki redaktor *Słowa*, Leszczowski redaktor *Gazety Warszawskiej*, i p. Tadeusz Kowalski.

Jak widzimy ze spisu tego, nie zapowiedział dotąd nikt z Galicji swojego przybycia. Jest to fakt smutny i źle świadczący o naszej ruchliwości. Przecież niejeden z naszych ziemian mógłby bez straty oddalić się chwilowo z dóbr, udać się do Rudnika, zbadać pomysły p. Korzybskiego, które przez ziemian w Królestwie uznane zostały za genjalne, i zastosować potem u siebie, lub na naszych wiecach i zjazdach rolniczych. Być może, że przyczyną tego, że nikt dotąd z Galicji nie zgłosił, była ta okoliczność, że nie znano adresu p. Korzybskiego i trudno jechać na niepewne. Owóż p. Korzybski podaje nam swój adres — Warszawa, ulica Sto Krzyska, l. 34 — i prosi, aby każdy z naszych ziemian, gdy się udawać będzie, do niego listownie lub telegraficznie (bo już czasu nie wiele), raczył to uprzednio oznajmić, i potem serdecznie i gościnne przyjęcie.

Z ubolewaniem zapisać musimy ten fakt, że nasze Tow. gospodarskie, pomimo, że *Przegląd* tyle razy o tym zjeździe pisał, nic a nic nie zrobiło, aby naszym ziemianom ułatwić wzięcie w nim udziału.

Święty Medard okazał się tego roku łaskawym, bo dzień był pogodny, a według przysłowia pogodę zapowiadał.

Festyn „Sokoła" odbędzie się przy sprzyjającej pogodzie jutro (we czwartek) po południu na Górze Zamkowej.

Ciekawa przekupka w rynku, Ite Briefer, starała się wczoraj kupującej u niej pani X. wyciągnąć z koszyka pularesi; lecz zamiar się nie udał i przekupka w areszcie za swą ciekawość pokutę.

Dzisiaj o godzinie szóstej wieczorem przygrywać będzie na Strzelnicy kapela 15 pułku piechoty.

W połowie bieżącego miesiąca rozpocznie się w Sejmie przeciw Danielowi Boruchowi, byłemu [illegible] proces [illegible] obrażonych. [illegible] 1880 Boruch [illegible] 15 [illegible] trzy m[illegible] na [illegible].

Pożar. W gminie Przekulec do Tonstego przygorzały dnia 31 z. m. 3 domy włościańskie z zabudowaniami gospodarskiemi służby folwarcznej. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

Dnia 3 b. m. o północy z nieostrożności robotników kolejowych, wybuchł w Chyrowie pożar, który zniszczył dwa domy i zagrażał tamtejszej cerkwi. Energicznej pomocy straży pożarnej ochotniczej należy przypisać, że ogień szybko zlokalizowano.

Zdanie dr. Mackenzie'go o chorobie następcy tronu Niemiec.

Znakomity specjalista angielski dr. Morell Mackenzie napisał ten list do Ryszarda Fleischera, wydawcy *Deutsche Revue* [illegible] zdanie swoje o chorobie księcia. List ten podajemy w dosłownem tłumaczeniu: 10. Harley Street London, 4 czerwca 1887. Szanowny Panie! [illegible] mikroskopijnych badań prof. Virchowa (gdyż on badał cząsteczki narośli za pomocą operacji przezemnie z gardła dostojnego chorego wydobyte) choroba księcia stanowczo **rakiem** nie jest. Nie złośliwa w swych skutkach narośl może być powszechnie przy troskliwej miejscowej pielęgnacji usuniętą, i nie widzę przyczyny dla czego książę miałby być wyjątkiem. Ponieważ jednak gardło księcia jest nader wrażliwe, więc mojem zdaniem jest ogromnej wagi to, by choroba nie zbyt pośpiesznie była traktowaną — i w rzeczywistości mottem przy postępowaniu winno być *festina lente*. Z szacunkiem. *Dr. Mackenzie.*"

Z Tarnopola nam donoszą, że na tamecznym targu pieniężnym panuje niesłychana stagnacja. Brak gotówki jest tak wielki, że prawie żadne tranzakcje odbywać się nie mogą. Oddziaływa to oczywiście fatalnie na cały obrót interesów, a w dalszym ciągu odbija się nietylko na instytucjach, ale i na jednostkach.

I dziwna to rzecz zaprawdę! — Autor tego listu donosi nam, że w stolicy Podola niepodobna dziś doskonałego wekslu zeskontować na 8%, a równocześnie czytamy w otrzymanych dziś dziennikach londyńskich, że na tamecznej giełdzie jest taki nawał gotówki, iż eskontują słabe weksle na 1% dobre na ½%, a znakomite nawet na ¼%! Miljardy są nagromadzone i ludzie nie wiedzą, co z niemi począć. A my tu siedzimy z założonemi rękami, utyskujemy, narzekamy, wymyślamy na rząd, na Koło polskie, na Sejm, na świat cały, zamiast się postarać o to, żeby te olbrzymie kapitały z Zachodu wpłynęły choć drobnym strumykiem do naszego kraju. Gdybyśmy tym kapitalistom ofiarowali 5%, toby oni podskakiwaliby na sążeń w górę z radości, a my tymczasem, mając kapitał na 5% moglibyśmy powołać w Galicji tysiące przedsiębiorstw do życia. Ale trzeba coś robić, coś wymyślić, jakiś plan ułożyć, opracować, zebrać daty, przedstawić, a nie siedzieć z założonemi rękami i całej mądrości dopatrywać w wyszukaniu posady diurnisty w Wydziale krajowym lub bezpłatnego auskultanta w Namiestnictwie. Bo to pewna, że długie lata jeszcze miną, zanim zachodni kapitaliści zdecydują się przyjechać do nas sami, aby fruktyfikować tutaj swoje pieniądze; tymczasem my możemy w ciągu kwartału ściągnąć z Zachodu miljony do kraju, byle ktoś z miejscowych ludzi wpadł na ideę jakiegoś przedsiębiorstwa, zebrał daty, ułożył plan i wykazał, że ono rentować się będzie.

W Jarosławiu odprawiono na intencję 90-letniego pułkownika Czechowskiego uroczyste nabożeństwo i według programu (jak w swoim czasie donosiliśmy) grono dam wręczyło jubilatowi bukiet. Ze Lwowa przybył prezes Towarzystwa weteranów dr Bogusław Longchamps tudzież grono honwedów polskich z r. 1848/49 nadesłało gratulacyjny telegram podpisany przez J. Smalawskiego. Cała uroczystość miała cechę i powagę święta narodowego, w którem uczczono zasługi weterana z roku 1831.

Z Bohorodczan nam donoszą, że z inicjatywy wielce szanownego prezesa Rady powiatowej p. Józefa Szelińskiego odbyło się staraniem i kosztem Wydziału powiat. dnia 2 czerwca b. r. solenne nabożeństwo żałobne w tamtejszej cerkwi za spokój duszy ś. p. dr. Mikołaja Zyblikiewicza.

Rada powiatowa, reprezentanci wszystkich władz miejscowych — licznie zebrana inteligencja, mieszczaństwo, włościanie z sąsiednich wsi, ochotnicza straż ogniowa, wreszcie dziatwa szkolna z swoimi nauczycielami — wszystko to zebrało się, by uczcić pamięć zasłużonego około kraju męża.

Katafalk przyozdobiono mchem i różnymi krzewy. Wznosił się nad nim krzyż brzozowy, a tuż pod krzyżem portret ś. p. dr. Mikołaja Zyblikiewicza. Na około katafalku mnóstwo ułożono kwiatów. Szczegóły te przy rzęsistem oświetleniu łączyły się w piękną całość, mimowolnie nastrajając umysły wszystkich nader poważnie. Msze św. i egzekwie odprawiało 6 księży gr. kat. i dwóch obrządku łacińskiego. Mowę żałobną wygłosił w pięknych i gorących słowach ks. Władysław Pauk gr. kat. proboszcz z Sadzawej.

Podczas mszy śpiewało na chórze grono wyuczonych śpiewaków. Po odbytem nabożeństwie odbyło się posiedzenie Rady powiatowej, poczem gościnny Marszałek zaprosił wszystkich księży do siebie na obiad.

Słowem, cała uroczystość przedstawiała się poważnie, a tem piękniej, że Polacy i Rusini z jednakowem przejęciem się wzięli w niej udział. — Szczere też uznanie należy się tak inicjatorowi jak i duchowieństwu obu obrządków, a szczególniej miejscowemu ks. dziekanowi Paczowskiemu, który nie szczędził żadnych trudów, aby tylko całe nabożeństwo wypadło jak najświetniej.

Przy grze w karty powstała wczorajszej nocy w jednym z tutejszych szynków przy ulicy Szpitalnej bójka, wśród której jeden partner drugiemu rozciął głowę i uciekł. Za zbiegiem zarządzono poszukiwania.

Główną wygranę węgierskich losów „Basilica" w sumie 200.000 zł. wziął Wiktor Szücs, woźny urzędu wymiaru należytości w Temeszwarze.

Tyfoidalny w sali sądowej. Dnia 4 b. m. zdarzył się we Lwowie fakt, którego opisowi nie dalibyśmy wiary, gdybyśmy nie zasięgnęli informacji z źródeł urzędowych. W sekcji III m. del. sądu karnego we Lwowie, miała się przed sędzią p. Körberem odbyć rozprawa z Józefem Klimowiczem, włościaninem z Basiówki, który w dniu 27 maja pobił sąsiada swego Piotra Perala. Pobicie to miało u Perala spowodować 4 do 5-dniową niezdolność do pracy. Peral zawezwany do rozprawy stawił się, a raczej przywieziono go do Lwowa, i prawie na rękach wniesiono do izby sądowej, gdyż o własnej sile iść nie mógł. Zwróciło to uwagę sędziego, który spostrzegł od razu, że osłabienie Klimowicza nie może być spowodowane pobiciem. Zawezwał natychmiast lekarza sądowego, który po krótkiej konsultacji orzekł, że pacjent ma tyfus plamisty.

Szczęściem, prócz kilku interesowanych w tej właśnie sprawie, nie było ani w sali ani w Izbie świadków innych osób. Salę natychmiast opuścili obecni z wyjątkiem lekarza i sędziego, który zarządził odesłanie chorego do szpitala, gdzie Klimowicz pozostaje obecnie na oddziale tyfoidalnych. W sali przeprowadzono desinfekcję.

Dodać potrzeba, że Klimowicza odwiózł do Lwowa naczelnik gromady — a jeżeli wójt nie potrafi rozróżnić pobicia od choroby zaraźliwej, to piękne muszą być w Basiówce stosunki! Należałoby zarządzić dochodzenie, czy w gminie tej nie ma więcej chorych na tyfus — których na nieszczęście nikt nie pobił i nie przyniósł im w ten pośredni sposób pomocy lekarskiej.

Z Warszawy. *(Sprawa o legat humanitarny. — Talent przedwcześnie stracony.)*

Piszą nam: Przed ośmiu laty zmarł w Nowogródku (gub. mińskiej) śp. Ignacy Orzechowski, dr. medycyny, który cały swój majątek, wynoszący około dwóchkroć stotysięcy rubli, zapisał na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. W testamencie swoim najlegalniej sporządzonym określił zacny filantrop myśli swoje bliżej, a mianowicie, że pragnie ustanowienia sześciu stypendjów dla uczniów średnich zakładów naukowych, dwóch stypendjów dla uczniów szkół technicznych i fachowych z prawem pobierania stypendjów aż do ukończenia uniwersytetu lub specjalnych studjów fachowych, pod warunkiem celujących postępów. Pierwszeństwo zastrzegł dla kandydatów imienia Orzechowskich, Śniadeckich, Mianowskich i Malewskich. — Zarazem ustanowił do rozdziału między uczniów rzemieślniczych (terminatorów) rocznie kwotę 300 rs., a ewentualnie jednorazowo 400 rs. dla wypisanego zdolnego stypendysty, który chciałby warsztat własny założyć. — Wreszcie zapisał: dla nędzy wyjątkowej, wstydzącej się żebrać, rocznie 300 rs.; dla wdów i sierót po literatach i urzędnikach 400 rs. rocznie, dla przytułku starców i kalek 300 rs. — Zastrzegł również testator, że, gdy kapitał fundacyjny wzrośnie do 300.000 rs., Towarzystwo dobroczynności będzie używać połowy sumy procentowej według własnego uznania.

Jan Tadeusz ks. Lubomirski, prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, powołany na egzekutora ostatniej woli zmarłego, przedstawił testament ten sądowi okręgowemu warszawskiemu do zatwierdzenia.

Brat zmarłego, Walerjan Orzechowski, któremu nieboszczyk zapisał rocznej renty 1000 rs., i siostrzeniec Pławski, obdarowany rentą 500 rs., próbowali unieważnić testament, a gdy nie mogli walczyć przeciw niemu ani z tytułu wiarogodności, ani z żadnego innego tytułu prawnego, wnieśli przeto przedstawienie o niekompetencji sądu warszawskiego, dowodząc, że, gdy testator żył i umarł w cesarstwie, sprawa należy do sądu w Mińsku.

Sąd warszawski na posiedzeniu wydziału III, któremu przewodniczył wiceprezes p. Restorff w obecności członków pp. Bonneta i hr. Manteufla, odrzucił żądanie powodów z powodu zadawnienia, a zarazem przesłuchał przyjaciela zmarłego filantropa, p. Czeczota, który poświadczył, że testament jest własnoręczny i pisany był z zupełną świadomością. Tak więc nie ulega już wątpliwości, że fundacja śp. Orzechowskiego wejdzie niebawem w życie i zacznie spełniać wysoce humanitarną i patrjotyczną myśl zmarłego filantropa.

Kilka dni temu zmarł w Warszawie Piotr Mularski, młodzieniec liczący zaledwie dwudziesty rok życia, który odznaczał się niepospolitym talentem rzeźbiarskim. — Mularski, samouk, zjawiwszy się przed paru laty w Warszawie, wywołał w sferach artystycznych prawdziwy podziw dla swego surowego wprawdzie, ale potężnego i oryginalnego talentu. Grupa „Siła przed prawem", której reprodukcje rozeszły się po Europie i znane są powszechnie, dalej „Wajdelota" kazały się spodziewać, że imię młodego artysty zapisze się złotemi głoskami w rzędzie imion mistrzów nieśmiertelnych.

Niestety, zaród choroby piersiowej, która przyspieszyła widocznie rozwój całego organizmu, położył zbyt wcześnie kres tak pięknym nadziejom.

Ostatnia praca artysty, wystawiona obecnie w Salonie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, p. t. „Powrót z ziemi", a przedstawiająca anioła, unoszącego dziewicę cudnej piękności, zdaje się być poczętą w przeczuciu rychłego powrotu duszy artysty do krajów zaziemskich.

Czesne w Rosji. Z Kijowa nam donoszą:

„Na uniwersytetach rosyjskich ma być z nowym rokiem szkolnym opłata czesnego znowu podwyższoną. Dziekan fakultetu filozoficznego w Petersburgu Władysławlew zaproponował nawet podwyższenie czesnego z 25 na 400 rubli. P. Władysławlew wychodził bowiem z tego założenia, iż rozmnożenie się proletarjatu naukowego jest chorobą tak niebezpieczną, że należy ją silnemi środkami leczyć. W memorjale swym oświadczył więc, że Rosja nie może postępować tak łagodnie jak inne mocarstwa, bo nie ma tak rozwiniętego przemysłu i tak wielkich miast; musi przeto odrazu postarać się o to, aby ta inteligencja, jaka jest, miała co jeść. Na teraz nie przyjęto jednak tego zbyt skrajnego projektu, ale w każdym razie opłata czesnego będzie podwyższoną co najmniej do 150 rubli. Reforma ta dotknie w wysokim stopniu małe mieszczaństwo i żydów, ale nie zdaje się nam aby wielki pożytek przyniosła. Wprawdzie zmniejszy liczbę ginących z głodu ludzi ze stopniami uniwersyteckiemi i rozwijających agitacje na rzecz przewrotu społecznego i politycznego. Jednakże liczby malkontentów nie zmiejszy, bo nie stawia przeszkód w kończeniu szkół średnich. Wszyscy zaś ci, którzy skończą gimnazjum, a nie będą mieli za co wstąpić do uniwersytetu, zapiszą się z samej natury rzeczy do nihilistów. Chcąc skutecznie przeprowadzić reformę należy ją rozpocząć od IV klasy gimnazjum. Do tej klasy ułatwiać uczęszczanie do szkół, od tej klasy tak utrudniać, aby tylko ludzie prawdziwie zdolni mogli otrzymać uniwersytecki dyplom. Rosyjski rząd tego nie rozumie i zawsze sądzi, że najlepiej jest odwołać się do policji. Zamierza więc ustanowić rodzaj tajnego policyjnego nadzoru nad studentami nietylko podczas studjów ale i podczas feryj. Od sprawozdania jakie nadzór ów tajny przedłoży co do każdego ucznia, zależeć będzie pobyt jego w uniwersytecie. Oczywiście, że to sensu najmniejszego nie ma."

Literatura i Sztuka.

* **„Sylwan"** — za miesiąc czerwiec wyszedł i zawiera:

E. Hołowkiewicz: Wędrówki po kraju. — W. Szybiński: Istota i znaczenie pruchnicy. — Z. Gawarecki: Łubin i leśnictwo. (Dokończenie). — Kaczorowski: Zapytanie w sprawie ruji u sarn. — Korespondencje z Lubelskiego. — H. Strzelecki: Przypomnienia gospodarcze na czerwiec. — Sprawozdanie dyrekcji krajowej szkoły gosp. leśnego we Lwowie za r. 1885/6. — Czynności Wydziału Tow. leśnego. — Protokół obrad z 21 kwietnia 1887. — Sprawozdanie z poufnego zebrania leśników d. 2go maja. Wiadomości literackie: H. Strzelecki: O rozpoznawaniu drewna drzew leśnych krajowych. — Wiadomości bieżące. — Obwieszczenie w sprawie egzaminów państwowych w r. 1887. — Nekrologja.

* **Przewodnika pożarniczego** wyszedł numer drugi.

Część ekonomiczna.

= Od Liska. Wiosna tegoroczna niezwykle zmienna, mieliśmy ciepło jak w lecie, przymrozek, który zniszczył kwiat obfity na śliwkach i powarzył wczesne kartofle — a do tego jeżeli nie słotę stałą — to dwa razy dziennie deszcz — w skutek tego chociaż stan zboża jest w ogóle wyjąwszy miejsce wilgotnych niezły — jest zboże w położeniach lepszych tak nad porę rozwinięte, że wzbudza obawę, że przed zawiązaniem się ziarna wylegnie, tem samem da dużo choć lichej słomy a i złej jakości ziarna — żyta powylegały już teraz — słaba więc nadzieja na dobry plon. Kartofle w tym roku prawdopodobnie zawiodą — późno posadzone skrapiane co chwila deszczem tak zarastają chwastami, że ich trudno będzie należycie obrobić — a tylko od dobrze obrobionych plonu spodziewać się można, zwłaszcza, że u nas jest niezwykła trudność o robotnika, którego kolej kładąca drugie szyny od Zagórza do Chyrowa, a nadto kamieniołomy i tartaki wielką ilość zabierają.

Teofil Żurowski.

= Przechowywanie przez lato futer, dywanów i zimowej odzieży. Jak wiadomo, gąsienniczka *móla szatnego (Tinia pelionella)* jest owym szkodnikiem, który niszczy futra i materjały wełniane. Swobodnie fruwające samiczki tego owadu nie są szkodliwe, lecz one składają prawie okiem niedostrzegalne jajeczka, z których w dwa tygodnie wykłuwają się gąsienice, to zaś oprzędają się w kokon, osnuty z podciętych nitek materjału, na którym się znajdują i dla zyskania go wygryzają w tych miejscach przędzę, lub futra. Po oprzędzeniu się spoczywają do jesieni t. j. do epoki, w której przemieniają się w motylki. Tylko niedopuszczeniem samiczki do składania jajek, lub zabiciem wykłutych liszek, można się od szkody uchronić.

Z różnych, polecanych ochronnych środków, najskuteczniejszą jest *surowa naftalina;* od niej nie tylko stronią motylki, ale giną zagnieżdżone i oprzędzone gąsienice. Naftaliny, która jest masą białą, łuskowatą, przenikliwej charakterystycznej woni, dostać można w każdym składzie materjałów aptecznych. Płyn konserwujący przygotowuje się, rozpuszczając pół funta naftaliny w kwarcie benzyny. Płynem tym skrapia się włos futra, futro zwija szczelnie, zaszywa w prześcieradło, lub worek perkalowy i wiesza w szafie, mało przez lato otwieranej. Dla ochrony mebli, dywanów, lub wełnianej odzieży, macza się arkusze zwykłej bibuły w powyżej wskazanym płynie, a gdy obeschną, przekłada się niemi dywany, lub suknie, podpina szpilkami pod wysłanie mebli, lub kładzie pod pokrowce, a można być pewnym, że ani jeden mól się nie zagnieździ. Naftalina jest lotną i woń jej silna przy przewiewie powietrza, natychmiast ginie. Jakkolwiek w dotknięciu tłusta, nie robi żadnych plam. Powyżej wskazany płyn, oraz skropioną nim bibułę, sprzedają za drogie pieniądze, pod nazwą: „Antitineiny" lub „Tynktury na móle."

Wiedeń 6. czerwca.

(Z) Wysokość rubla jest w obecnej chwili najlepszą miarą dla tendencji zwyżkowej. Całego bowiem ruchu odbywającego się od tygodnia główny i najdzielniejszy motor stanowi awans papierów rosyjskich. Ale i to już się wreszcie przejadło giełdzie; dzisiaj nastąpiła wprawdzie nie reakcja jeszcze, ale w każdym razie pewne osłabienie.

Już zrana niemiłą otrzymała spekulacja wiadomość, że cesarz Wilhelm zaniechał wskutek porady lekarskiej zamierzonej podróży do Lignicy. Wahała się tedy to w dół to w górę, zabierała się nawet kilkakrotnie do przeforsowania reprizy, ale jakoś się to zawsze nie udawało w obec przeważającej obojętności. „Papiery rosyjskie słabe" — tak opiewała krótka wiadomość z Berlina — której giełda jednak żadną miarą nie mogła przetrawić. I trudno się nawet dziwić jeżeli się zważy, że cała nowa epoka hausy miała się opierać na wielkich operacjach rosyjskich, a mogły one przyjść istotnie tylko w takim razie do skutku, jeżeli awans tych papierów postępować będzie dalej szybkim krokiem naprzód.

Tego samego rodzaju były nowiny z Paryża i Londynu.

Ucierpiała zatem tendencja i główny nastrój spekulacji, akcje jednak banków austrjackich nie poniosły żadnego szwanku.

Notowano: kredyty 287·50, węg. kred. 290·75, anglo 106·75, bankver 95·75, laendeb. 236·50, uniony 211, ludwiki 208·75, czerniow. 225·50, renta wspólna 81·85, srebrna 83, złota austr. 112·95, pap. 5% 97·25, złota węg. 103·10, pap. 5% 88·40, ruble 1·16.

= Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3473 opasowego i 793 sztuk chudego, ogółem 4266 sztuk bydła; między temi z Galicji 126 opasowych i 175 chudych; z Bukowiny 22 opasowych i 5 chudych.— Ogółem przypędzono o 891 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 510 sztuk mniej. — Przebieg targu był nadzwyczaj ospały. Ceny spadły przeciętnie o 1 zł. 75 ct. nie sprzedano 342 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 51 zł., towar przedni po 52 do 54·50, wyjątkowo po 57 zł.; węgierskie po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 56 zł., wyjątkowo po 57 do 58 zł.; z innych krajów po 50 do 54 zł., towar przedni po 55 do 58 zł., wyjątkowo po 59 do 61 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 28 do 90 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 8. czerwca (pryw.) Ministerstwo wojny wygotowało już projekt odnowienia na dalsze 10 lat ustawy wojskowej, która upływa z r. 1889.

Londyn 8. czerwca (pryw.) Sprawdzono, że parowiec z 750 pielgrzymami zatonął podczas ostatniego cyklonu na wybrzeżach Indyj.

Londyn 8. czerwca (pryw.) Z powodu pobytu ks. czarnogórskiego w Wiedniu *Times* rozważa, że zapewne księciu przedstawiono, o czem on zdaje się nie chce wiedzieć, że stosunki na Bałkanie zupełnie się zmieniły, a nowym gościncem z Cottarro wiodącym może wojsko austrjackie zająć w danym razie Cetynję pierwej, nimby wiadomość o wymarszu wojsk austrjackich doszła do Petersburga.

Londyn 8 czerwca (pryw.). Z zachodniej Afryki donosi depesza ze Sierra Leone, że liczne tłuszcze Warboysów napadły na osady i faktorje angielskie i francuskie. Dowodzą niemi naczelnicy Macias, Dowas, Dapman; zniszczyli wiele osad wycinając w pień mieszkańców, zdobyli miasto Jurying, połowę ludności wycięli, 300 osób uprowadzili, poczem podzielili się na dwie partje i zaatakowali faktorje.

Agenci angielscy i francuscy uzbroili ludność, zmobilizowali policję i bronili się przez 5 dni, aż okręt Scarus przybył z pomocą. Napastnicy cofnęli się w lasy.

Londyn 7 czerwca (pryw.). Komitet wysłany w Manchesteru otrzymał na zaproszenie od niemieckiej następczyni tronu odpowiedź, że jest wątpliwem, czy tego lata odwiedzi Angiją.

Paryż 8 czerwca (pryw.) Zięć Grevy'ego Willson nie wyjechał wcale, bierze udział w posiedzeniach Izby. *Lanterne* donosi, że toczą się narady rodzinne względem rozwodu państwa Willson. Opera komiczna będzie dawała przedstawienie w teatrze Gaitė. Nie ulega już wątpliwości, że wszystkie osoby zgłoszone jako zagubione zginęły w pożarze, gdyż znaleziono bilety, chustki, parasole z ich cyframi.

Budapeszt 8 czerwca. Minister obrony krajowej Fejervary, składając przed wyborcami sprawozdanie z swych czynności poselskich, wskazał na uznaną przez Monarchę gotowość Sejmu węgierskiego do ofiar, której w niemałej mierze zawdzięczyć należy utrzymanie pokoju.— Minister zrobił rozróżnienie między ideami, które mogą być urzeczywistnione, a chwilowymi wirowanie porywami, nieprowadzącymi do żadnego celu, ponieważ rozum polityczny sprzeciwić się musi ich zrealizowaniu. — Czując całe brzemię swej odpowiedzialności, nie zawaha się minister jednak w przekonaniach swoich i niczem do zmiany ich nakłonić się nie da, jakkolwiek powodzenie Węgier leży mu tak dobrze na sercu, jak każdemu Węgrowi.

Berlin 8 czerwca. Parlament obradował nad projektem ustawy o zmianie linij, łączących zamorskie komunikacje wodne. Sekretarz stanu Bötticher oświadczył, że rząd zamierza zaniechać linji Tryjest-Brindisi z powodu zbyt małego ruchu, a natomiast przyjąć linję Brindisi (Genua) Port-Said. W sprawie tej chodzi rządowi głównie o interes niemieckiego eksportu.

Bordeaux 8 czerwca. Na linji kolejowej Bordeaux-Graves, popełniono w wagonie zamach morderczy na dyrektora hut stalowych w Montgeller. Dyrektor otrzymał 21 uderzeń bokserem, a stan jego jest beznadziejny. Sprawcę uwięziono.

Londyn 8. czerwca. Izba gmin uchwaliła po dłuższych rozprawach 211 głosami przeciw 83 trzeci artykuł irlandzkiej ustawy karnej, który ustanawia zaprowadzenie dla pewnych spraw osobnych sądów przysięgłych. Wszystkie poprawki i dodatki wnoszone podczas dyskusji odrzucono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. T. Stanecki z Zadarowa. A. Ligęza z Magierowa. F. Stanek z Wiszenki. M. Somerstein z Strusowa. J. Waligórski z Żydaczowa. M. Karławski z Poznania. K. Truszkowski z Rozborza. Z. Rutkowski z Kołomyi.

Z zbożowych targów

7. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30 - 8 75	8 10 — 8 65	8.— — 8.55	8 65 — 9.—
Żyto	5.20 5.80	5.— — 5.60	5.— — 5 45	5 35 — 6 —
Jęczmień	4·— — 7.—	.— — 6 70	4.— — 6 70	4 25 — 7.25
Owies	4·— — 4 75	4 — 4 50	3.70 — 4 50	4 10 — 4.50
Groch	4.75 7.—	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3.85 — 4 40	3.50 — 4.50	4.— — 4 75
Rzepak	8 60 9 05	8 — 8.50	8 — 8 50	8 50 9 —
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	25. — 44 —	22 42 —	22. — 40	25. — 40.—
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55 -
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.——	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24· - **Wiedeń** 8 czerwca Pszenica od 9 30 do ·—. Żyto od 6 00 do ·— Okowita 25·50 — do —·—. - **Berlin** 8 czerwca Pszenica 176.— do 188 50 Żyto 131 — do 135·25. Okowita 49.90 do 51.50 **Peszt** 8 czerwca Pszenica 8·90 do —·— Żyto 5·80 do —·—. Okowita 25 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·85 Renta wspólna srebrna 83·— Renta 4% złota 112.85. Renta 5% papierowa 97·20 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 286.80. Funty szterlingi 127·05. Napoleondory 10·08—. Marki niemieckie 62·35—.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 25	210 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 25	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 50	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·98
Dukat cesarski	5·91	6 02
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·15—	1·17—
100 marek niemieckich	61.85	62.55

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	10.44	4.10	8.10	*2.25	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.33
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35	*3.58	7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	6.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

16)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Margrabia, ładny i wytworny światowiec, potrafił ująć sobie podlotka, tem łatwiej iż ojciec mój lubił go bardzo, co, jak sądziłam, i mnie do podobnych zobowiązywało uczuć... Wtem pewnego dnia, niedługo przed czternastą rocznicą moich urodzin, ojciec zawołał mnie do siebie i oświadczył mi pospiesznie, z pewnem pomieszaniem, które dskonale pamiętam, iż przyrzekł rękę moję staremu swemu przyjacielowi, i że cieszy się, iż ukochane jego dziecko będzie miało los na zawsze zapewniony, wychodząc tak świetnie za mąż.

— Za mąż? — powtórzył St. Mar gwałtownie. — Dziecko czternastoletnie! Wielki Boże, cóżto za potworna niesprawiedliwość!... Skąd mogłaś pojmować nawet, czego wymagają od ciebie!

— To też historji tej całej nie rozumiałam zupełnie; wiedziałam tylko, że dzieje się coś niezwykłego; skoro to jednak sprawiało przyjemność memu ojcu, byłam zadowolnioną... jego uśmiech wszystko mi nagradzał. Na żądanie więc przyrzekłam zostać margrabiną.

Zatrzymała się.

St. Mar sprzecznemi wstrząsany uczuciami, ręką przysłonił oczy i ochrypłym wyszeptał głosem:

— Mów dalej, Vero; mów dalej, biedne dziecię moje.

Była posłuszną, jakby St. Mar naprawdę dziecku rozkazywał.

— Przyspieszali gwałtownie to małżeństwo; w miarę jednak, gdy dzień ten ważny przybliżał się coraz bardziej, zaczął mnie ogarniać strach dziwny, zgubny dla tak młodego umysłu. Bałam się margrabiego, lękałam się nerwowo całej uroczystej ceremonji. Kiedy wreszcie minęła rocznica mych urodzim, a nazajutrz do ważnego aktu przystąpić miałam, postanowiłam w tajemnicy, iż choć ślub wezmę, za nic jednak później ojca mego nie opuszczę i z margrabią nie pojadę.

— Biedne dziecię, nieszczęsna pozbawiona matki sierota!

Drżący, pełen współczucia głos, jakim St. Mar wypowiedział te słowa, niejednokrotnie potem wracał na pamięć Very, budząc w sercu jej echo bezwiednej sympatji.

— Cała scena — ciągnęła dalej, dotykając jakby dla nabrania odwagi, ręki Augusta — z niezatartą siłą wyryła się w mej pamięci. Poważną ceremonję, która dziś jeszcze straszną mi się wydaje, zniosłam ze spokojem dziecka, niewiedzącego co czyni. Rotę przysięgi nawet wypowiedziałam bezmyślnie, zajęta tem tylko, że ojciec mój blady i zmieniony z dziwnym spoglądał na mnie niepokojem. Gdy znaleźliśmy się w zakrystji i zaczęto podpisywać nazwiska na akcie ślubnym, na raz rozległy się kroki gwałtowne na kamiennej posadzce; na progu zaś stanął niespodzianie brat mej matki Jerzy Clealand. — „Dzięki Bogu, że przybywam w samę porę“ zawołał. A odciągając mnie od ramienia margrabiego, dodał: „Przyjechałem, aby ocalić niewinne to dziecię. Całe to małżeństwo jest tylko czczą farsą; jutro dopiero, to jest piętnastego lipca, Vera ukończy lat czternaście.... Jeżeli możesz Cassilis, dowiedź mi, że się mylę.... Co zaś do ciebie, monsieur“ ciągnął, zwracając się ze wzgardliwem szyderstwem do Frontignaca, „będziesz uszczęśliwiony zapewne, iż unikasz małżeństwa, nie już ze spadkobierczynią bogatego Aleksandra Cassilis, lecz z córką bankruta, o którego upadku majątkowym dziś jeszcze świat cały się dowie.“ Widziałam, iż margrabia usunął się żywo; widziałam, jak ojciec mój z głuchym okrzykiem runął na ziemię; lecz co się stało dalej, nie wiem, bo straciłam przytomność.

Zatrzymała się, chcąc odzyskać spokój napowrót. St. Mar jednak, jakby przykuty do miejsca, żadnem słowem ani ruchem nie przerwał ciszy.

Po chwili tak ciągnęła dalej:

— Gdy w trzy tygodnie później odzyskałam przytomność, podnosząc się z ciężkiego zapalenia mózgu, wypadki minione jak przez mgłę przedstawiały mi się zaledwo. Sądziłam że lat kilka musiało od nich upłynąć. Powiedziano mi wreszcie że jestem sierotą, ojciec mój bowiem skończył nagle życie, wskutek pęknięcia żyły sercowej. Opuszczonej i samotnej, a potrzebującej pracować na życie, przyszła na myśl scena. Chwalono kiedyś talent mój w tym kierunku, a wuj uległ z łatwością mym prośbom i pozwolił kształcić się gruntownie. Dalsze me dzieje znasz dobrze...

St. Mar pochylił się lekko nad nią.

— Vero, czy ojciec twój wiedział, że nie masz jeszcze lat czternastu?

— Nie umiem ci powiedzieć, gdyż nie jestem pewną czy wiek mój był mu ściśle znanym. A może wuj się mylił. W każdym razie ojciec mój chciał widocznie zabezpieczyć los jedynaczki, zanim wieść o bankructwie jego stanie się powszechnie znaną.

— Więc Clealand niczem twierdzenia swego nie udowodnił?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)